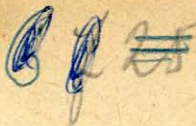
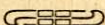




POGHONIA.



Stanisław Kozłowski.



# Pochodnia



Sztuka w 3-ch aktach z prologiem



Wystawiona na scenie Warszawskiej w dniu 16-gim  
lutego 1907 r.



WARSZAWA  
DRUKARNIA ED. NICZ i S-ka, NOWY-ŚWIAT 70.  
1907.



## PRZEDMOWA.

Doba współczesna zmacona jest i rozdarta przez ścierające się ze sobą prądy polityczne, filozoficzne, etyczne i socyalne. Wybujały nad miarę indywidualizm zмага się z porządkiem państwowym prawnym i społecznym, zakusy socyalizmu paraliżowane są przez anarchizm idejowy i rewolucyjny, drapieżny kapitalizm, pyszny i tryumfujący, drży przed złowrogiem widmem kolektywizmu, a nürzający się w użyciu epikureizm i dekadentyzm, omdlewający z niemocy, dopełniają zamętu. Nad tym padolem bólu i rozterki unosi się ruch etyczny, tak zwany neochrześcijanizm, głoszący upadającym ze znużenia ludom ożywezą ewangelię serca i sumienia.

Dramat ideowy „Pochodnia” usiłuje być odbiciem rozterki społecznej i echem rozpaczliwej walki sumienia z anarchią. Autor upostaciował w swej



sztuce najważniejsze prądy etyczne i socyalne i pragnął ukazać rezultat ich wzajemnego ścierania się ze sobą. W tym celu akcyę dramatu przeniósł do jednej z wolnych gmin Europy w bliskiej przyszłości. Tam to żyją i działają wszystkie figury dramatu, będące właściwie symbolami. Ozdobą i chlubahą wolnej gminy jest Bernard, genialny wynalazca, który ujarzmił słońce przez skoncentrowanie energii słonecznej do celów praktycznych.

Bernard, to typ „nadezłowieka” w stylu nietscheańskim, bezwzględny, energiczny i mężny, to przedstawiciel rasy mocnych i wyznawca nowej ewangelii, głoszącej zdumionym rzeszom, jako jedynym obowiązkiem człowieka na ziemi jest — być szczęśliwym. W prawdzie szczęście w pojęciu Bernarda dalekie jest od filisterskiego używania darów Bożych, przeciwnie szczęście to polega na twórczości ducha, na krzepkiem zdrowiu ciała, na potędze, na władzy i na miłości. Atoli do celu swego dąży mocarz ducha z bezwzględnością, przechodzącą niekiedy w okrucieństwo, depcąc po drodze nietylko serca ludzkie, ale także zasady odwieczne etyki. Mimo takiego „krzepkiego egoizmu”, niepozbawiony jest Bernard pewnych rysów wielkości duchowej i jakiejś mistycznej królewskości.

Wielbiciel i wyznawca Bernarda, eichy i łagodny Damian przedstawia typ anarchisty. Damian, który ma w sobie „coś z gołębia i coś z upiora”, który odczuwa ból ziemi, „kiedy jej łono oracz plugiem kraje,” wyznaje złowrogą zasadę niszczenia

dla niszczenia, w czem pragnie być podobny do natury, która niweczy „obojętnie i bez celu”. Wierny swym zasadom anarchicznym, postanawia Damian zburzyć laboratoria mistrza Bernarda, gdy odpowiednia pora nadejdzie, albowiem „tryumf mocnych, to krzywda i klęska pokoleń.” Ten pojętny, ale niebezpieczny uczeń miłuje mistrza swego, ale nie nawidzi go jednocześnie, gdyż chory jest na dwoistość ducha i na gangrenę myśli. Zwiastun zniszczenia i syn zamętu, jest Damian w anarchizmie swoim prawym synem zasad „nowej ewangelii szczęścia.”

Drapieżny kapitalizm reprezentuje w dramacie bankier Benjamin, prezydent gminy, jako epikurejczyk i filister występuje Celestyn, ojciec Janiny, a słaby i melancholijny Hipolit, chory na dekadentyzm schyłkowy ginie, jako ofiara cezaryzmu „nadezłowieka”.

Z nową ewangelią walczy Łucya, macocha Janiny, w imię miłości chrześcijańskiej, oraz Urban, fanatyczny wyznawca „zakonu”, czyli dawnej etyki. Urban mistrza Bernarda nazywa wręcz barbarzyńcą i oświadcza mu, że słońce można ujarzmić, lecz niepodobna jest uspić sumienia. Bowiem dla fanatycznego Urbana kultura materyalna, choćby najświetniejsza, ale pozbawiona zasady etycznej, jest jedynie oświeconem barbarzyństwem.

W wir sprzecznych prądów dostaje się Janina, heroina dramatu, kobieta „o twarzy dumnej i zmysłowej”, która idzie na lep nowej ewangelii szczęścia, oślepią jej blaskiem mistycznym. Po krótkim wahaniu porzucąc pierwszego męża, staje się



sześciwą małżonką mistrza Bernarda i wyznawczy-  
nią jego zasad, pławi się w szczęściu, niby w mo-  
rzu światła, szydzi z moralności niewolników, depece  
postulaty etyczne, aż w końcu oślepiona blaskiem  
nietzscheańskim budzi się na wieść o śmierci Hipolita—  
w rozpacz i w mroku. I wówczas, z tryumfującej  
nadmokobiety, staje się pokutnica, łaknąca „kary  
i chłosty”. Nad żelazną pięścią nadczołowieka za-  
tryumfował odwieczny „zakon sumienia”.

„Pochodnia” to starcie dwóch sił, budującej  
i niszczącej, to zmaganie się sumienia z nihilizmem  
etycznym. Cały dramat przeniknięty jest duchem fi-  
lozofii Fryderyka Nietzschego, a niektóre postaci, jak  
Bernard, Janina i Benjamin, używają cytat z gło-  
śnego dzieła „Tak powiedział Zarathustra” niby ar-  
gumentów. Atoli nowa ewangelia szczęścia, ośle-  
piająca, okrutna i wspaniała, okazała się w ży-  
ciu praktycznym zawodna, gdyż wydała cały zastęp  
nihilistów moralnych.

O wartości artystycznej „Pochodni”, wystawio-  
nej na scenie warszawskiej, tak wyraził się Włady-  
sław Rabski, znany i wytrawny krytyk: „Mimo dro-  
bnych niekonsekwencji, które skaziły gdzienie-  
gdzie rysunek charakterów i wyrazistość ideową  
dramatu, „Pochodnia” wydaje mi się jednym z tych  
zjawisk literackich, których znaczenie jest o wiele  
głębsze, niż przelotne królestwo nowości repertuaro-  
wych. Będzie ona nietylko kartką, jedną z tysięcy  
w dziejach teatru warszawskiego, jak np. „Reduta”  
lub „Pod Okrętem”, lecz jako dzieło głębszego ar-

tyzmu znajdzie trwałą gošcinę w skarbnicach lite-  
tury”.

Dla tych powodów Redakcyja Biblioteki Dzieł  
Wyborowych ofiaruje „Pochodnię” czytelnikom i od-  
biorcom swoim.





### OSOBY PROLOGU:

Młodzian  
Pustelnik

p. Brydziński.  
p. Bednarczyk.

---

### OSOBY DRAMATU:

Bernard, wynalazca	p. Żelazowski
Janina, jego żona	p. Mrozowska.
Hipolit, pierwszy mąż Janiny	p. Sliwicki.
Celestyn, ojciec Janiny	p. Ładnowski.
Lucya, jej macocha	p. Barszczewska.
Urban, lekarz	p. Nowicki.
Benjamin, prezydent gminy	p. Frenkiel.
Damian, anarchista	p. Roland.
Iwon, robotnik	p. Różański.
Hilary, służący	p. Jasielski.

Rzecz dzieje się w jednej z wolnych gmin Europy.

Akt I u Celestyna.

Akt II i III u Bernarda.

Pomiędzy aktem I a II upływa kilka miesięcy.

---



PROLOG



## SZCZYT GÓRY.

Z boku grota. Na odłamie skały siedzi pustelnik, siwobrody starzec. Przy nim młodzian. Na dole mgła.

**Młodzian.** Ojczy, a teraz zdejm bielmo z oczu moich i ukaz mi nagość bytu, abym zaś wiedział dokąd mam skierować obłądliwe kroki.

**Pustelnik.** Chcesz prawdy?

**Młodzian.** Pożadam jej, jak uścisków kochanki.

**Pustelnik.** To niedość.

**Młodzian.** Tęsknię do niej całą gorącością ducha.

**Pustelnik.** To wiele.

**Młodzian.** Miluję ją, niby matka dziecię.

**Pustelnik.** Możesz jej dostąpić.

**Młodzian.** Ukaz mi ją—świętą.

**Pustelnik.** Jedyną.

**Młodzian.** Ukaz ją. Ty jeden możesz to uczy-



nić. Odsłoń mądrość przedemną, której dotąd szukałem napróżno.

**Pustelnik.** Gdzieżeś jej szukał?

**Młodzian.** W złocistych chramach i na ementaryskach.

**Pustelnik.** Coś odnalazł?

**Młodzian.** Tajemniczość mroków.

**Pustelnik.** A dalej gdzieś szukał?

**Młodzian.** W sklepionych komnatach szkół akademii, kędy przebywają nauczycieli w piśmie.

**Pustelnik.** Coś odnalazł?

**Młodzian.** Strzępy.

**Pustelnik.** A jeszcze dalej, gdzie szukałeś?

**Młodzian.** Na nizinach życia.

**Pustelnik.** Coś odnalazł?

**Młodzian.** Ból.

**Pustelnik** (patrzy nań). Toś dobrze szukał.

**Młodzian.** Nie znalazłem nigdzie.

**Pustelnik.** I przyszedłeś tutaj?

**Młodzian.** Na szczyty (po chwili) Przyszedłem do ciebie, ojcze?

**Pustelnik.** Dla czego do mnie?

**Młodzian.** Ludzie mówią, że wiek życia spędziłeś w tej grocie. Że wiele cierpiałeś. Żyłeś samotny, byłeś nieszczęśliwy, więc musisz być mądry.

**Pustelnik.** Tak mówią.

**Młodzian.** Ojcze, nachyl puhar mądrości swojej ku mnie i zwilż mi usta.

**Pustelnik.** Zwilżę je! Nie wiem czy słodyczą.

**Młodzian.** Odsłoń przyszłość przedemną, choć na jedną chwilę! Ojcze!

**Pustelnik.** Odsłonię ci przeszłość.

**Młodzian** (zdziwiony) Przeszłość?

**Pustelnik.** Przyszłość zakryta jest nawet przedemną.

**Młodzian.** I cóż mi ukażesz?

**Pustelnik.** Falszywych proroków!

**Młodzian** (zawiedziony) Ojcze, nie po to tu przyszedłem.

**Pustelnik.** Ukażę ci tych, których tam na dole mianują kłamcami.

**Młodzian.** A tu na górze?

**Pustelnik.** Tu zwą ich inaczej.

**Młodzian.** Ha, dobrze, ukaż mi wielkich zwodzicieli świata, abym nauczył się liezmany odróżnić od złota.

**Pustelnik.** Nie łączno, odróżniesz.

**Młodzian.** Ukaż mi ich.

**Pustelnik.** Patrz na dół (Młodzian patrzy) Co widzisz?

**Młodzian.** Mgłę pod memi stopami.

**Pustelnik.** Słońce ją rozproszy.

**Młodzian.** Rozprasza! Już opada rosą na dolinę.

**Pustelnik.** Patrz uważnie. Czy widzisz?

**Młodzian** (patrzy) Widzę! widzę!

**Pustelnik.** Co widzisz?

**Młodzian.** Zapalone stosy, a na nich skazani gorą jak gromnice. Ginają tysiącami.





**Pustelnik.** I śpiewają hymny!

**Młodzian.** Męczennicy!

**Pustelnik.** Wzgardziciele ciała. Patrz dalej.

**Młodzian.** Wśród płonących stosów uwijają się pacholki, którym rozkazują mnichy w długich, białych szatach. To ich kaci!

**Pustelnik.** Sędziowie!

**Młodzian.** Przekłęci.

**Pustelnik.** Błogosławieni. Oni zdobywali niebo!

**Młodzian.** Męką!

**Pustelnik.** Patrz dalej!

**Młodzian.** Mgła przesłania stosy, kotłuje się, kłębi, a tam z drugiej strony z gęstego tumanu wyłania się wojsko świetne, niezliczone, błyszczące.

**Pustelnik.** Zwycięskie.

**Młodzian.** A na jego czele wódz niepokonany, bóg wojny, mąż z rodu tytanów.

**Pustelnik.** Poznajesz go?

**Młodzian.** Poznaje. To on.

**Pustelnik.** On!

**Młodzian.** Tak, to on. Oto we krwi brodzi, łamie wojsk zastępy, miesza rzesze ludów, obala trony, buduje królestwa, wznosi się na szczyty; coraz wyżej, wyżej, aż w końcu, patrz ojeze, stacza się w otchłanie i ginie na morskiem wybrzeżu samotny.

**Pustelnik.** Żywy!

**Młodzian.** Krwawy oracz!

**Pustelnik.** Siewca? On zdobywał ziemię!

**Młodzian.** Krwią!

**Pustelnik.** Patrz dalej.

**Młodzian** (patrzy). Pobożowisko obsiedli handlarze, rzesza robotników rozbija warsztaty. Kolowroty warczą, praca wre, pot splywa z czoła pracujących, gromada kupeów wydaje okrzyki.

**Pustelnik.** Wydaje hasła! Czy słyszysz?

**Młodzian** (nasłuchuje). Słyszę! „Handel i przemysł” — „Przemysł i handel” — to ich hasła?

**Pustelnik.** Jedyne!

**Młodzian.** Nędzni!

**Pustelnik.** Moźni! oni zdobywają złoto!

**Młodzian.** Głodem!

**Pustelnik.** Patrz dalej!

**Młodzian.** Do rzeszy pracowników zbliża się mąż ogromny. Wielkim głosem mówi do gromady. Słuchają go osłupiali. Cizba kupiecka ucieka w nieładzie. Pozostali cofają się ze strachem. Spoglądają nań jak na oblakańca. A on naucza...

**Pustelnik.** Patrz w górę. Co widzisz?

**Młodzian** (podnosi głowę). Orzeł szybuje w powietrzu. Na orle wisi wąż, kłębkem zwinięty dookoła szyi ptaka. To jego zdobycz.

**Pustelnik.** To jego towarzyszy.

**Młodzian.** Towarzysz?

**Pustelnik.** Mądrość towarzyszy dumie.

**Młodzian.** A ten mąż krzepki kto jest?

**Pustelnik.** Nie znasz go?

**Młodzian.** Nigdy go nie widział!

**Pustelnik.** A przecież słyszałeś imię jego!

**Młodzian.** Nie pomnę!



**Pustelnik.** Musiałeś słyszeć.

**Młodzian.** Nie męcz mnie. Powiedz, kto ten mąż gwałtowny. Powiedz.

**Pustelnik.** Ten mąż.

**Młodzian.** Kto on?

**Pustelnik.** Zaratustra!

**Młodzian** (z okrzykiem). Truciciel!

**Pustelnik.** Zwiastun. On zdobył człowieka.

**Młodzian.** Słowem!

**Pustelnik.** Patrz i słuchaj.

**Młodzian.** Wciąż krzyczy!

**Pustelnik.** Naucza! Słyszysz!

**Młodzian.** Słyszę!

**Pustelnik.** Czego naucza?

**Młodzian.** Wielkiej pogardy!

**Pustelnik.** Tak!

**Młodzian.** I wielkiej tęsknoty!

**Pustelnik.** Tak! (po chwili) Patrzaj, co się dzieje?

**Młodzian.** Tłum poczyna go słuchać, ucisza się, skupia. A z gromady wyszło ludzi dwoje: mąż i niewiasta. Jemu z oczu patrzy siła i bezwzględność, jej zmysłowość i duma. Zbliżają się do mistrza. On im błogosławi.

**Pustelnik.** Co mówi?

**Młodzian.** Synowie i córki padło. Zaklinam was, bądźcie wierni ziemi!

**Pustelnik.** Tak mówi!

**Młodzian.** Ukorzcie się duchem, bo ciało wa-

sze jest wielkim rozumem, jest mądre i piękne. Zaklinam was, bądźcie wierni ciału.

**Pustelnik.** Tak mówi!

**Młodzian.** Roztoczcie jaźń waszą, jak ognistą wstęgę. Zaklinam was: bądźcie wierni sobie.

**Pustelnik.** Oni go słuchają—oboje!

**Młodzian.** Kto oni?

**Pustelnik.** Żniwiarze!

**Młodzian.** Ojcie, napeliłeś pierś moją żarem i zwątpieniem!

**Pustelnik.** To krynica prawdy.

**Młodzian.** Ale gdzie ona? Kędy jest jej źródło, a skoro go nie znalazłem na ziemi i w otchłaniach.

**Pustelnik.** Szukaj gdzieindziej.

**Młodzian.** Lecz gdzie, gdzie mam szukać?

**Pustelnik.** W samym sobie.

**Młodzian.** Ojcie! (chwytając się za pierś). Ugodziłeś mię w serce strzałą tęsknoty. Ukazałeś tęczę poznania. Łuska opadła mi z oczu i widzę, że niewyczerpany, nieodkryty jest jeszcze człowiek i ziemia. Świat stoi otworem dla wielkich dusz!

**Pustelnik.** Na ścieżaj!

**Młodzian.** Ojcie, ja idę, idę za pochodnią mędrca!

**Pustelnik** (żywo). Idziesz! Po co?

**Młodzian.** Aby w człowieku wyzwolić człowieka.

**Pustelnik.** Idź.





**AKT I.**  
**OGRÓD PRZED DOMEM CELESTYNA.**



SCENA I.

*Janina wbiega poruszona, za nią podąża służący  
Hilary.*

**Janina** (trzymając list). Kto ci ten list oddał?

**Hilary.** Konny posłaniec.

**Janina.** Kiedy ci go oddał?

**Hilary.** Przed chwilą. Wypatrywać mnie musiał, bo kiedym przechodził przez ganek, podjechał drobnym klusem, nie zniżając z konia, sprawnie list rzucił mi w dłoń i kazał go pani wręczyć do rąk własnych.

**Janina.** A potem?

**Hilary.** Spiał konia i odjechał.

**Janina.** Znasz tego posłańca?



**Hilary.** Nigdy go tu nie widział.

**Janina.** Możesz odejść. (Hilary odchodzi).

---

SCENA II.

**Janina** (sama, otwiera list i czyta). „Przybędę na wezwanie w godzinę po doręczeniu tego listu. Przybyłbym również niewezwany. Z Hipolitem skończę. Czas nadszedł. Bernard“.

(Obraca list).

Nic więcej? To zwięzła odpowiedź.

(po chwili).

Ale przybędzie! Przybył by nawet niewezwany. Skończy z Hipolitem.

(patrzy w list).

Czas nadszedł.

(Składa list, w głębokiej zadumie).

O, tak! czas nadszedł.

(Wchodzi Łucya, młoda kobieta, o regularnych, poważnych rysach twarzy).

---

SCENA III.

**Łucya i Janina.**

**Łucya.** Gdzie się podziewasz, Janino? Opuściłaś nas tak nagle. Chodź, bo tam ojciec nudzi się bez ciebie.

(Janina milczy). Co tobie? Czy masz jakie zmartwienie?

**Janina** (daje list). Patrz!

**Łucya** (zdziwiona). Pismo Bernarda?

**Janina.** Czytaj!

**Łucya** (waha się).

**Janina.** Przeczytaj. Przed tobą nie mam żadnych tajemnic.

**Łucya** (czyta list). Przybywa tu na wezwanie! Tyś pisała do niego?

**Janina** (sucho). Oczywiście.

**Łucya.** Pisałaś, aby przybył tu? w takiej chwili?

**Janina.** Aby tu przybył i w takiej chwili.

**Łucya** (żywo). Ale w jakim celu?

**Janina.** Pragnę, aby się porozumiał z Hipolitem.

**Łucya.** Aby się z nim pojednał.

**Janina** (z naciskiem). Aby się z nim porozumiał.

**Łucya.** I w tym celu wybrałaś dom twego ojca i rocznicę waszego ślubu.



**Janina.** Dla porozumienia się tych dwóch ludzi, dobry jest dom mego ojca i rocznica naszego ślubu.

**Łucya** (patrzy na Janinę badawczo). Nino, ja ciebie nie rozumiem. Ja nie pojmuję tego listu, (czyta). „Czas nadszedł” (zamyśla się). Nie, nie nie rozumiem.

(Oddaje list Janinie).

**Janina** (chowa list). Zrozumiesz.

**Łucya.** Widzę, że coś ukrywasz przedemną. Ale jakkolwiek jest twój zamiar, strzeż się Bernarda, strzeż się go! Ten człowiek przynosi ze sobą nieszczęście.

**Janina** (z ironią). Nieszczęście! Widzisz, Łucyo, nieszczęście, to przynajmniej stan określony i mocny. To nie nicieść!

**Łucya.** Co ty powiadasz?

**Janina** (zbliża się do niej). Moja droga, moja kochana matko! Nawet piółun jest słodszy, niżli letnia woda.

(Łucya patrzy zdziwiona. Wchodzi: **Celestyn**, czerstwy staruszek i **Urban**, młody mężczyzna, o surowej twarzy. Za nimi Hilary wnosi tacę z winem).

#### SCENA IV.

Ciż, **Celestyn i Urban.**

(Kończy rozmowę).

**Urban.** Ależ, niech się stryj zechce tylko zastanowić.

**Celestyn.** Ani myślę. W życiu nigdy nad niczem nie trzeba się zastanawiać. Gdybym jak ty wciąż badał tylko i dociekał, jużbym dawno nie żył.

**Urban.** Czy można żyć w próżni?

**Celestyn.** Prędzej, niż pod tłocznią.

**Urban.** Młot hartuje, jak ogień.

**Celestyn.** Ale i niszczy. Zresztą, ja bardzo lubię ogień, ale na kominku!

**Urban** (z niechęcią). Znam dobrze te hasła. Rozbrzmiewają coraz głośniejszokoła.

**Celestyn.** Ja będę do końca ich wyznawcą. Bo spojrz tylko na mnie! Z pierwszą moją żoną przeżyłem dwadzieścia lat szczęśliwie, a z drugą jest mi również dobrze.

**Urban.** Boście się dobrali.

**Celestyn.** Dzięki moim zasadom. Czy nie prawda Łucyo?

**Łucya** (z uśmiechem). Tak jest, Celestynie.

**Celestyn.** Zawsze unikałem nazbyt silnych wzruszeń i szanowałem zdrowie. To też dziś jeszcze czuję się rzeźkim i każdego ranka kontent jestem, kiedy się obudzę.



**Urban.** Nie doznał stryj widać zawodu, ani krzywdy ludzkiej.

**Celestyn.** Zawodu? Nie raz zawodziłem się w życiu. Krzywdzić się nie dałem.

**Urban** (zimno). To roztropnie.

**Celestyn.** A zresztą, ja bardzo lubię, gdy mnie ludzie krzywdzą. Ha, wówczas z rozkoszą oddaje im wet za wet. Cała tylko w tem bieda, że ludziska tak mało na złość mi robią. Za dużo jest poczciwców na tym świecie, same niedolegi, na przykład Hipolit.

**Lucya.** Celestynie.

**Urban.** I cóż mu stryj może zarzucić?

**Celestyn.** Że ma jedną bardzo wielką wadę.

**Urban.** Jaka?

**Celestyn.** Jest bez wady.

**Janina** (na stronie). O tak!

**Celestyn.** Co innego Janiña. Ta mi się udała. To kobieta z temperamentem. Zaprzeczysz?

**Urban** (oschle). Bynajmniej.

**Janina.** Ale z pewnością potępisz!

**Urban.** Nie. Oddam jej tylko sprawiedliwość.

**Janina.** To bardzo łaskawie. Gdzie spojrzeć dokoła, wszędzie się snują sprawiedliwi sędzię. O, jak ja tych żalobników nie cierpię.

**Celestyn.** I słusznie. Zadużo dziś na świecie uroczystrych twarzy. Za moich czasów inaczej bywało.

**Urban.** Za stryja czasów tańczono na wulkanie.

**Celestyn.** Ale tańczono.. Dokażcie wy takiej sztuki.

**Urban.** Szaleństwem jest dla uciechy parzyć sobie pięty.

**Celestyn.** Szaleństwem? Więcej jest rozumu w szaleństwie, niżli wam się zdaje.

**Urban.** Rozum, jak złoto, cenny jest dopiero bez domieszek.

**Celestyn.** I jak ono ciężki. Znam twoją tresurę. Wiesz co? Tyś powinien być zostać księdzem, nie lekarzem.

**Janina.** Tak. Ty nawet posiadasz wygląd katechety.

**Urban.** Może macie słuszność. Więcej jest na ziemi chorych dusz, niż ciał.

(Spogląda na Janinę. Wchodzi **Hipolit**, młody mężczyzna, o melancholijnym obliczu. W ręku trzyma dziennik).

## SCENA V.

Ciż i **Hipolit**.

**Celestyn.** Czekamy na ciebie, aby tu wypić zdrowie wasze, a ty zawzięcie studyjesz „Herolda“.

**Hipolit.** Bo wyczytałem zadziwiającą nowinę.

**Lucya.** Jaka?



**Hipolit.** O niezmiernie doniosłym wynalazku. A że osoba wynalazcy nie jest nam obojętna, tem ciekawszą staje się sama wiadomość.

**Celestyn.** Jakiż to wynalazek i kto go dokonał?

**Hipolit.** Nigdy byście nie zgadli!

**Urban.** Ani myślimy zgadywać.

**Celestyn.** Powiedz, o co chodzi?

**Hipolit** (rozwiija dziennik). „Herold” obwieszcza w naczelnym artykule, p. t. „Nowy Prometeusz” radosną nowinę całemu światu, że za dni naszych wynaleziono sposób ujarznienia energii słonecznej.

**Celestyn.** Energii słonecznej?

**Hipolit.** Tak. Ciepło i światło, którem słońce tak rozrzutnie szafuje, udało się nareszcie skoncentrować i wprowadzić w motor, przez co zapewnił ludzkości niewyczerpane zapasy opału, oświetlenia i siły pociągowej. Trzy te najważniejsze potrzeby będą mogli odtąd zaspakajać wszyscy bez trudu i nawpół darmo.

**Celestyn.** Rozumiem. Słońce, które nam dotąd wyłączało lany, zaprzęgnie się do tartaka i pługa, zastąpi nam lampy i piece i w dodatku ugotuje obiad.

**Hipolit.** Nieinaczej.

**Celestyn.** Ty to nazywasz ujarzmeniem słońca, a ja bym nazwał jego okradaniem. Chociaż przyznaję: świetne to odkrycie.

**Urban.** Nad którym pracowano od wieków — bez skutku.

**Celestyn.** Bo słońce się opierało.

**Hipolit.** Znalazło jednak swojego pogromcę! Zjawił się bowiem badacz niezmordowany, mąż opatrnościowy i dobrodziej ludzkości, jak go „Herold” nazywa, który wszelkie pokonał trudności i w świetny sposób rozwiązał zadanie przetwarzania energii słonecznej. Tym szczęśliwym wynalazcą jest Bernard!

**Janina** (z okrzykiem). Bernard!

**Łucya.** Bernard!

**Celestyn.** Czy być może?

(Urban przegląda dziennik.)

**Hipolit.** Tak, Bernard jest tym sławnym człowiekiem.

**Łucya.** Czy to wszystko jednak, nie mija się z prawdą. Czy to nie wymysł „Herolda”?

**Urban** (posepnie). Nie, ta wiadomość nie jest czezym wymysłem. To może być prawdą.

**Celestyn** (do Urbana). Ty wiesz co o tem?

**Urban.** Tak. Bernard już od dwóch lat zamknął się w swojej pracowni, gdzie naukowe prowadzi badania.

**Janina.** Od dwóch lat!

**Urban.** Jeszcze rok temu pomagałem mu w pracy. Bernard wymagał odemnie tajemnicy. Jednak próby nasze nie udawały się. To mnie zniechęciło.



**Celestyn.** Ciebie zniechęciło. Bernarda nie.

**Urban.** Potem wiecie, co między nami zaszło. Nastąpiło zerwanie.

**Janina** (szorstko). Z twojej winy!

**Urban.** Bernard przy doświadczeniach narażał z zimną krwią życie swoich robotników.

**Janina.** W pierwszym rzędzie narażał swoje życie!

**Urban.** Z każdej próby setki ludzi wychodziło kalekami.

**Janina.** Wynagradzał ich po królewsku!

**Urban.** Wynagradzał!

**Janina.** A nadewszystko nie dał ci Ireny!

**Celestyn.** Cóż dalej?

**Urban.** W jakiś czas po zerwaniu doszły mnie głuche wieści, że Bernard na doświadczeniach stracił całe mienie i że mieszkańcy gminy, w której zamieszkał, przyszli mu z pomocą.

**Hipolit** (wskazując na dziennik). O tem jest tu wzmianka.

**Urban.** Bardzo zatem być może, że Bernard w końcu dokonał odkrycia i że w ten sposób stał się dobroczyńcą ludzkości! (z sarkazmem) Bernard dobroczyńcą ludzkości!

**Celestyn.** Dla mnie wynalazek Bernarda nie podlega żadnej wątpliwości. On mógł tego dokonać, bo zawsze miał wolę niezłomną.

**Urban.** I bezwzględność!

**Celestyn.** Każdy jakąś wadę mieć musi. Dokończyliśmy i ty nie jesteś Urbanie.

**Urban.** Ja nikomu nie zламаłem życia.

**Celestyn.** Tego i Bernard nie uczynił.

**Urban.** Nie uczynił? (z wybuchem). On mi zatruł duszę.

**Łucya.** Uspokój się!

**Urban.** Ale mi za to odpowie!

**Celestyn.** I cóż mu uczynisz, gdy on tryumfuje?

**Urban.** Jeszcze nie tryumfuje?

**Łucya.** Tryumfuje! Czytaj. (wskazuje na dziennik).

**Hipolit.** Tak istotnie, Bernard tryumfuje. Mieszkańcy gminy, której jest ozdobą, wydają dlań wspólną uroczystość, na którą przybędą uczeni z całego świata. Wielu ministrów i deputowanych otrzymało zaproszenie i zapowiedzieli swój przyjazd.

**Celestyn.** A nas Bernard nie zaprosił!

**Łucya.** Bądźmy sprawiedliwi. Bernard miał prawo zapomnieć o nas.

**Janina.** A jednak nie zapomniał.

(powstaje)

**Celestyn** (żywo). Masz jaką wiadomość?

**Janina.** Bernard przybędzie tu do tego domu.

(Poruszenie.)

**Hipolit.** Bernard przybędzie?

**Celestyn.** Zkąd wiesz? Kiedy?



**Janina.** Za chwilę. Może już zajechał przed wrota.

**Celestyn.** Co ty mówisz?

**Janina.** Będzie tu niebawem.

**Hipolit.** Ale po co tu przybywa?

**Łucya** (do Hipolita). Bernard pragnie zapewne pojednać się z wami.

**Urban.** I może was na festyn zaprosi! (śmieje się ironicznie).

**Celestyn** (uradowany). W takim razie niech nam będzie pozdrowiony! Ja przyjmę Bernarda z otwartymi rękoma. To dzielny człowiek. A ty Hipolicie?

**Hipolit.** Skoro on chce się ze mną pojednać, ja nie cofnę mu ręki.

**Urban.** Hipolicie!

**Celestyn.** Bardzo dobrze Hipolit postąpi.

**Hipolit.** Dzielila nas Janina. Obecnie, kiedy ją posiadam, niema zapory między nami. Tak, uścisknę dłoń Bernarda, jeżeli Nina nie ma nic przeciwko temu.

**Janina** (głucho). Nie mam nic przeciwko temu.

**Urban.** I ty także? Potem, co zaszło między wami? (z ironią). A, teraz was rozumiem. Wielkim ludziom dużo się wybacza. Powodzenie rozbraja. A chociaż Bernard napoił was niewdzięcznością, dziś, kiedy jest sławnym, pragniecie znowu przyznać się do niego.

**Celestyn.** Nigdy go się nie wypierał; (półgłosem). Był czas, że chciałem mu oddać Janinę. To byłby mąż dla niej.

**Łucya.** (do Celestyna).—Ciszej! Hipolit usłyszy. (Hipolit zbliża się do Łucyi i cicho z nią rozmawia, do Janiny przystępuje **Urban**).

**Urban.** Jesteś kobietą ewangeliczną. Łatwo zapominasz urazy.

**Janina.** (zamyślona). Co mówisz?

**Urban.** Mówię, że nazbyt pochopnie odpuszczasz swoim winowajcom. Zaledwie nłynęło dwa lata, jak Bernard ciężko cię obraził.

**Janina** (zimmno). Bernard mnie nie obrazil.

**Urban.** Miłość twoją zdeptał.

**Janina.** A, to co innego.

**Urban.** Zerwał z tobą.

**Janina** (wyniośle). Mylisz się. To ja go odepehnęłam od siebie.

**Bernard.** I dziś przyjmujesz tego drapieżnika! Tego zdobywcę!

**Janina** (pokazuje w twarz Urbana). Ty go nienawidzisz.

**Urban.** Ja go przejrzałem!

**Janina.** Nie dał ci Ireny, więc go nienawidzisz?

**Urban.** Za siebie i za nią!

(Janina odwraca się. Celestyn powstaje).

**Celestyn.** Moje dzieci! (podnosi w górę kieli-szek).

**Hipolit.** (zbliża się do Janiny). Nino!

**Celestyn.** Moje dzieci! Powiadają o was, że jesteście szczęśliwi. Wy sami podzielacie to mniemanie. Życzę wam, abyście go nigdy nie zmienili.



(Wchodzi **Hilary**).

**Hilary.** Pan Bernard!

(Wchodzi **Bernard**, młody mężczyzna o energicznym wyglądzie. Celestyn stawia kielich, nie pijąc. Niepokój wśród obecnych).

**Janina** (na stronie). Nareszcie!

---

SCENA VI.

Ciż i **Bernard**.

**Bernard** (po chwili). Widzę, że przybyłem na ucztę rodzinną. Proszę, nie przerywajcie jej sobie, wszakże nie jestem obcy między wami.

**Celestyn** (podaje mu dłoń). Tak się spodziewam.

**Bernard** (rozgląda się). Żadnej zmiany. Po dwóch latach niebytności żadnej zmiany.

(Patrzy na Hipolita i Janinę).

Tylko jedno małżeństwo przybyło, tylko Łucya jest pewno coraz bardziej słodka, Urban jak zawsze su-

rowy, a nad czołem ojca Celestyna przybyło jeszcze kilka srebrnych nici.

**Celestyn.** No, ale ty za to przez ten czas zmężniałeś.

**Łucya.** I stałeś się sławnym.

**Bernard.** Wiecie już o tem?

**Celestyn.** Ba, od czegoż są dzienniki. na świecie, (wskazuje na dziennik) „Herold” uroczyste sławi imię twoje.

**Łucya.** I na cześć twoją festyn zapowiada!

**Bernard.** A więc wszystko wiecie.

**Celestyn.** No, ale my będziemy świadkami twojego tryumfu? Nieprawdaż Bernardzie?

**Bernard.** Będę wam rad z duszy. Uroczystość naszej gminy odbędzie się niebawem. Czy i ty zechcesz przybyć na nią, Hipolicie?

**Hipolit.** Z ochotą stanę w pierwszych szeregach twoich zwolenników. Masz rękę moją i niech ten uścisk rozproszy mgły przeszłości między nami. (Podaje mu rękę).

**Bernard.** Chciałbym, aby była również przyszłość nasza i dlatego przybyłem tu porozumieć się z tobą.

**Hipolit.** Porozumieć się? Służę ci, chociażby w tej chwili.

**Celestyn.** Na to później będzie jeszcze dosyć czasu. Tymczasem rozgość się w naszym domu i bądź, jak u siebie. Jesteś zdrożony i zapewne głodny. Chodź, bo stół zastawiony, czeka jeszcze na



spóźnionych gości. Wszak my dziś uczujemy w rocznicę ich ślubu.

**Bernard.** Czy tak?

**Celestyn.** Przenieś to wino do jadalni. (Służący wynosi tacę).

**Bernard** (półgłosem do Janiny). Muszę mówić z tobą sam na sam. Dziś jeszcze odjeżdżam.

**Janina.** Dobrze.

**Hipolit** (do Urbana). Co on ma mi do powiedzenia?

**Urban.** Nie wiem.

**Celestyn.** Ale chodź już, chodź Bernardzie. (Bierze Bernarda pod ramię).

(Celestyn i Bernard wychodzą).

**Łucya** (do Urbana). Patrz, ojciec Celestyn rozrzewniony jest przyjazdem Bernarda.

**Urban.** Lękam się, że Bernard rozrzewni nas wszystkich. Ja go znam dobrze.

**Łucya.** Co przez to rozumiesz?

**Urban.** Nic. Spójrzij tylko na Janinę.

**Łucya** (patrzy na Janinę). Bardzo zasepiona. Co jej się stało?

**Urban.** Stanie się. Chodźmy.

(Urban i Łucya wychodzą).

## SCENA VII.

### Janina i Hipolit.

**Janina** (do siebie). Dziś jeszcze odjeżdża.

(Hipolit bierze za rękę Janinę).

**Hipolit.** Jesteś zamyślona, Nino. Wydajesz się smutną. A przecież dzień dzisiejszy, to druga rocznica naszego ślubu.

**Janina.** Tak, to już druga rocznica.

**Hipolit.** Pamiętam, że rok temu byłaś również rozdrażnioną. Widocznie w dniu tym gorzkie trapią cię wspomnienia.

**Janina.** Ty wiesz.

**Hipolit.** Tak, wiem i dla tego wyznam ci, że niepokoi mnie nieco ten przyjazd Bernarda.

**Janina.** Ty go się lękasz?

**Hipolit.** Bynajmniej. Nie chciałbym tylko, aby jego widok odnowił w twym sercu dawno już zbliznione rany. Zresztą przelotna to obawa. On tu jako nasz przyjaciel przybywa. A potem, ja tobie wierzę. Ty mi dałaś tyle dowodów dobroci i poświęcenia, że ja bezgranicznie wierzę tobie, Nino.

**Janina.** Bezgranicznie!

**Hipolit**, (całuje ją w rękę). O tak! (z uśmiechem). A wiesz, że niezawsze tak było. Do kiedy po zerwaniu z Bernardem tak ciągle, tak niespodzianie rękę mi swoje oddałaś, w głowie mi się pomieścić nie mogło, że to ja właśnie ciebie posiadłem.



**Janina.** Masz słuszność, to stało się tak niespodzianie.

**Hipolit.** Porównywałem siebie z Bernardem jego mężką, silną wolę z mojem usposobieniem miękkim i łagodnem, jego wiarę w siebie z moją melancholią. Porównywałem i we własnych oczach małałem.

**Janina.** Pierwszy raz mówisz mi o tem, Hipolicie.

**Hipolit.** Potem nastaly dla mnie dni trwogi i udrczenia. Jedna myśl trapiła mnie bez ustanku żeś ty wyszła za mnie naprzekór tamtemu.

**Janina,** (patrzy mu w oczy). Istotnie? miałeś takie myśli?

**Hipolit.** Ale wkrótce pierzchły. Boś ty z dniem każdym stawala się dla mnie coraz przychylniejszą, a tak dobra, tak niewypowiedzenie dobrą, że ja uwierzyłem w swe szczęście, Janino.

**Janina.** Spełniłam tylko obowiązek żony.

**Hipolit.** Więcej, niż obowiązek! Tyś mię odrodziła! Tyś mnie wyrwała z otehlani zwątpienia! Dziś jeżeli żyję i tworzę na nowo, zawdzięczam to jedynie tobie!

**Janina.** Bóg dał ci niepospolite zdolności.

**Hipolit.** Które ocalały przez ciebie!

(wzruszony).

O, droga moja! Przed chwilą ojciec życzył nam, szczęścia! Szczęścia! Niewiem, czy ci go dałem,

ale dać z duszy pragnałem. To też w tę rocznicę, w dniu tak ważnym dla mnie, ja ci dziękuję za światłość i spokój, jaki w dom mój wniosłaś i w zamian kochające, wdzięczne serce ci oddaję!

**Janina** (miękkim głosem). Nie dziękuj mi tak, Hipolicie. (Wchodzi Hilary).

**Hilary.** Konie osiodlane czekają przed ganikiem. (wychodzi).

**Hipolit.** Cheesz użyć przejażdżki?

**Janina.** Nie.

**Hipolit.** Czas jest piękny.

**Janina.** Jedź sam, Hipolicie.

**Hipolit.** Dobrze. Chociaż każdą chwilę bez ciebie, uważam za straconą w mem życiu. Zwłaszcza dziś, nieprawdaż Nino?

**Janina.** Zapewne.

**Hipolit.** Zwłaszcza dziś! (chwytą ją za ręce). O, droga! jak nam jest dobrze na ziemi! (Całuje ją i wychodzi).

**Janina** (sama, po chw. z wybuchem). Kłamstwo, kłamstwo, kłamstwo! (Wybiega: Wchodzą: **Urban** i **Damian**).

#### SCENA VIII.

**Urban** i **Damian.** (młodzieniec o twarzy marzycielskiej).

**Damian.** Bernard wyraźnie oświadczył mi, że dłużej nad kilka godzin nie zabawi w tym domu.



Dla tego prosił, abym wracając od naszego dostawcy, wstąpił tu po niego. Co też uczyniłem.

**Urban.** I dobrześ postąpił. Cieszę się, że cię widzę, bo czy uwierzysz, tęskno mi za tobą. Tęskno mi do tych chwil wspólnej pracy z tobą i wspólnej rozmowy. Nigdy ciebie pojąć nie mogłem, drażniły mię twoje zasady, a jednak wzamian Ignęliśmy do siebie.

**Damian.** Bo stanowimy wzajemne przeciwieństwo.

**Urban.** To prawda. Ty byś wszystko burzył dokoła, a ja bym budował. Co ja bym wybudował, to ty byś obalił i w ten sposób nigdy by dla nas pracy nie zabrakło.

**Damian.** I dziś jej nie braknie. Dla mnie przynajmniej. Zawsze znajdują się tacy, co budują.

**Urban.** Zapewne, zapewne (po chwili). A co u was w domu?

**Damian.** Święcimy tryumfy. Wiesz o tem przecież.

**Urban.** Wiem, wiem! A cóż Irena?

**Damian.** Zawsze tak słodka i cicha, jakby nie była siostrą swego brata.

**Urban.** Zawsze taka! Uwielbienia godna!

**Damian.** To też, jak wiesz, uwielbiam ją.

**Urban.** A Bernarda?

**Damian.** Jak wiesz, podziwiam.

**Urban.** I mimo to nadal trwasz w swoim zamiarze?

**Damian.** To nie zamiar, to konieczność!

**Urban.** Konieczność! Wszak Bernard jest ci przyjacielem.

**Damian.** Należy nie tylko kochać wrogów, lecz także nienawidzić przyjaciół.

**Urban.** Posiew nowej enoty.

**Damian.** W każdej enocie żarzy się ogień miłości i ogień gniewu.

**Urban.** Echa obłądu. Muzyka anarchii. Strzeż się. Stoisz na granicy chaosu.

**Damian.** Z chaosu rodzą się wirujące gwiazdy.

**Urban.** A kiedy zagaśnie gwiazda Bernarda?

**Damian.** Gdy pora nadejdzie.

**Urban.** Już nadeszła.

**Damian.** Jeszcze nie. Kara spadnie nań przez kobietę. Spadnie nań jak grom, gdy się sprzeniewierzy sobie.

**Urban.** Ha, niechaj spada! Damianie, pochwalam cię, choć cię nie rozumiem. Pochwalam, bo nienawidzę tego człowieka.

**Damian.** To źle! Ja działałem bez gniewu i bez nienawiści.

**Urban.** Wiem, wiem. Dla ciebie Bernard jest mistrzem i druhem. Pracujesz przy jego boku, przyczyniasz się do jego chwały. I tego mistrza właśnie, ty jego czciciel i towarzyszy pragniesz znóg zwalić. Widzisz ja tego zrozumieć nie mogę.

**Damian.** Bo nie chcesz rozumieć.

**Urban.** Nie potrafisz!

**Damian.** Drwał, w czasie poręby wybiera w lesie co najcześnie drzewa.



**Urban.** Ale czyni to dla pewnego pożytku, dla pewnego celu!

**Damian.** Bo drwal jest głupi i robota jego jest głupia. Rozumne czyny są dla siebie celem. A zresztą, co wy celem nazywacie? Zaspokojenie waszych nędznych potrzeb. Nie na to szumią górskie potoki, aby wam kamienie młyńskie obracały.

**Urban.** A przecież obracają!

**Damian.** Bo muszą płynąć dalej. Muszą. Ale kiedy wzbiorą nawałnicą, uniosą młyn i młynarza. To praca odwieczna żywiołów. One muszą niszczyć, ażeby budować. Ale ty tego nie czujesz, ty przestałeś być dzieckiem natury. Wy wszyscy przestaliście być jej dziećmi.

**Urban.** A więc ty niem jesteś. Ty postępujesz, jak natura, obojętnie i bez celu.

**Damian.** Ja czuję ból ziemi, kiedy jej łono oracz pługiem kraje, gdy górnik kilofem targa jej wnętrzności. Co czynię, muszę czynić. Jestem, jakim jestem. A tę świadomość zawdzięczam właśnie Bernardowi. On wielką wszczepił we mnie prawdę: być wiernym sobie. Dlatego wybrałem go za mistrza swego i za ofiarę.

**Urban.** On mistrzem twoim! Mistrzem, ale i panem.

**Damian.** I ofiarą!

**Urban.** Ofiarą Bernard nie będzie niczyją.

**Damian.** Pszczoła swem żądłem może zwalić słonia.

**Urban.** Miałyżby na wilki rzucać się jagnięta?

Ha, może. Może iagodni i cisi posłani są na to, aby karać pysznych tego świata.

**Damian.** Nie wiem. Nie zastanawiałem się nad tem. (Patrzy). Wszak tam idzie Bernard?

**Urban.** Bernard!

**Damian,** (ma się ku wyjściu). Spieszno mi do niego. Wszak się zobaczymy.

**Urban.** Zobaczymy, niszczący budownika.

**Damian.** Kto niweczy — ten buduje. Żegnaj. (Wychodzi).

**Urban,** (patrzy za nim). Ten człowiek ma w sobie coś z gołębia i coś z upiora. (Wchodzi: Janina i Łucya).

#### SCENA IX.

**Urban, Janina, Łucya.**

**Łucya** (rozgląda się). I tu go nie ma.

**Urban.** Kogo szukacie?

**Łucya.** Ojca Celestyna.

**Urban.** Poszedł na ogród. Prezentuje Bernardowi potrzask na lisy swego wynalazku.

**Łucya** (z uśmiechem). Prawda, że i on jest wynalazcą! A cóż na to Bernard?

**Urban.** Chwali mechanizm i zgadza się, że lisy tępić należy.



**Łucya.** Ma słuszność.

**Urban** (spogląda na Janinę). No tak. Ale nietylko lisy, lecz i jaguary!

**Janina.** Oprócz lwów, które tępić się nie dadzą.

**Łucya.** O czym wy mówicie?

**Urban.** O tępieniu szkodników.

**Łucya.** Ach tak!

**Urban.** I drapieżników! (Wychodzi).

---

SCENA X.

Janina i Łucya.

---

**Łucya.** Niepokój wszedł pod ten dach z Bernardem.

**Janina.** Nie troszcz się o niego. On dziś jeszcze wyjeżdża.

**Łucya.** Tak?

**Janina.** Ale przedtem chce się ze mną zobaczyć. I ja tego pragnę.

**Łucya.** I ty?

**Janina.** Ja z nim muszę mówić. I dlatego błagam cię, ułatw nam spotkanie.

**Łucya** (z wahaniem). Skoro ci na tem tak bardzo zależy.

**Janina.** O, moja serdeczna, moja jedyna przyjaciółko! (ściska ją).

**Łucya.** Masz słuszność. Nie macochą ale serdeczną przyjaciółką ci jestem. I dlatego zaklinam cię: wyjaw mi prawdę. Powiedz, co to wszystko znaczy? Co oznacza niespodziane przybycie Bernarda i jego odjazd? Po coś ty go tu wezwała i o czym macie mówić ze sobą. Zkąd twój nagły niepokój? Wytłomacz mi się, gdyż ja nie pojmuję, co się z tobą dzieje. Ja ciebie nie rozumiem Janino?

**Janina.** Bo jesteś szczęśliwą i ze sobą w zgodzie...

**Łucya.** A tyś nieszczęśliwa? Wypowiadaj się z trosk swoich przedemną, a ja może znajdę na nie lekarstwo. (Janina potrząsa głową) Milczysz? Ja chcę wiedzieć prawdę. Ja muszę wiedzieć, do czego mam rękę przyłożyć.

**Janina.** A więc dobrze. Wyznam ci całą gorzką prawdę. Wiedz o tem, że ja z Hipolitem żyć nie mogę ani jednego dnia więcej, ani jednej godziny.

**Łucya** (poruszona). Ty kochasz jeszcze Bernarda!

**Janina** (głucho). Tak.

**Łucya.** Chcesz porzucić męża!

**Janina.** Tak.

**Łucya.** I na to zerwanie wybrałaś dom twojego ojca?



**Janina.** Aby nie wrócić więcej do domu Hipolita.

**Łucya.** I rocznicę waszego ślubu.

**Janina.** Jedyne dzień w roku, który tu spędzamy.

**Łucya.** Hipolit tego nie przeżyje.

**Janina** (z mocą). Ale tak dalej ja żyć nie będę!

(Chwila milczenia.)

**Łucya.** Zkąd że to nagle postanowienie? Wyszłaś za Hipolita z własnej woli. Uszczęśliwiłaś go! Zdawało się, że sama jesteś szczęśliwa!

**Janina.** Wysłałam za Hipolita, doprowadzona przez Bernarda do rozpaczki! Tak, wysłałam z własnej, nieprzymuszonej woli, ale dławię się, duszę, zastygam. Nie dla mnie słaby marzyciel, wąpiący i zbolący, zdolny wśród przepychu życia, ból tylko odczuwać. Nie dla mnie atmosfera pesymizmu i smutku! Hipolit nie dla mnie!

**Łucya.** I o tem przekonałaś się dopiero dzisiaj?

**Janina.** Czułam to nazajutrz po ślubie. Ale postanowiłam wytrwać. Łudziłam się, że czas zrobi swoje, że ja przywyknę do męża, że ściślej zespoli nas dziecię. Los odmówił mi tej jedynej osłody, wszystkie rachuby zmyliły. Wtedy postanowiłam iść naprzekór losowi, postanowiłam przejść ogniową próbę nieszczęścia i samą siebie przynieść

na ofiarę. O, moja matko, gdy serce pękało mi z bólu, ja słodko uśmiechałam się do męża, byłam czułą, przywiązaną żoną, dawałam mu szczęście, fałszywe, kłamane szczęście, którem on się upajał.

**Łucya.** I w końcu sił ci nie stało?

**Janina.** Krzyż boleści okazał się ciężkim nadmiarę. Przytłaczał mnie, zginał, aż przygniótł zupełnie. I nastał dzień taki, kiedy cała moja istota wybuchnęła okrzykiem buntu, gdy ocknęła się wola i poczęła targać narzucone pęta. Serce nagle wabrało jednym wielkim pragnieniem szczęścia, jakimś głodem i żądzą jednego promienia radości!

**Łucya.** Biedna Janino!

**Janina.** A gdym raz otrząsnęła się z jarzma niedoli, poczułam się wolną i do więzienia mojego nie wrócę! Ja nie mogę być bluszczem, który pnie się po ścianach spokojnego domu, gdy Bóg mnie stworzył dzikim, polnym kwiatem. Nie mogę żyć kłamstwem, a poświęcać się dalej nie mam już mocy. Ja nie jestem stworzona na ofiarę!

**Łucya.** W tę przepaść niedoli rzuciłaś się sama.

**Janina.** W tę przepaść wtrącił mnie Bernard. Ja byłam szaloną z bólu i z rozpaczki. Wiesz, jak ze mną postąpił. Jak on mnie łamał, jak strasznie mnie łamał.

**Łucya.** A widzisz, widzisz Nino!

**Janina.** Co ja z nim przeżyłam! A jednak ze drzeniem serca wspominam te chwile. Czułam wów-



czas, że żyłam. W bólu, jaki mi zadawał, więcej było rozkoszy, niż w mdłych uściskach Hipolita.

**Łucya.** On ciebie podeptał, a ty go pożadasz!

**Janina.** Tak pragnę go, bo siebie w nim czuję! Jest coś rozkazującego dla mnie w jego spojrzeniu, a na czole jego zawisnął wyrok mojego losu.

**Łucya.** A więc aż tak? Więc to nieodwołalne. Tembardziej powtarzam: strzeż się Bernarda!

**Janina.** To lew pustyni! To mocarz!

**Łucya.** Z instynktami drapieżcy. Strzeż się go!

**Janina.** Strzedz się Bernarda! A więc strzeżmy się światła, bo może ogniem wybuchnąć, strzeżmy się powietrza, bo może zahuczyć huraganem. O, ty mnie nie rozumiesz! Tyś nigdy nie kochała mężczyzny, nazbyt kochasz ludzi!

**Łucya** (posępnie). Niestety, rozumiem cię dobrze i dlatego lękam się o ciebie. Co ty mu powiesz, czy do nóg mu padniesz?

**Janina.** Bądź spokojna, nie uczynię tego.

**Łucya.** Co mu zatem oświadczysz?

**Janina.** Ja mu w twarz rzucę mój ból i łzy moje! Ja go napoję goryczą, którą od dwóch lat spożywam przez niego. A jeśli wytrzyma, jeśli się oczyści, to nie wiem, nie wiem, co potem nastąpi.

**Łucya.** Bernard nadchodzi.

**Janina** (drgnęła). Proszę cię, zostaw nas samych. Co się stanie, stać się musi.

**Łucya.** Nino!

**Janina.** Zostaw nas!

**Łucya** (po chwili). Ha, dobrze! (Wychodzi. Po chwili ukazuje się Bernard).

---

SCENA XI.

**Janina i Bernard.**

---

(Chwila milczenia).

**Bernard** (zbliża się do Janiny). Nino!

**Janina** (zwraca twarz). To ty?

**Bernard** (mleczy).

**Janina.** Odjeżdżasz? Chcesz mówić ze mną?

**Bernard.** Tak.

(Pauza).

**Janina** (szorstko). No i cóż masz mi do powiedzenia?

**Bernard.** Wezwałaś mnie, nie pisząc w jakim celu. Ale ja dobrze zrozumiałem osnowę twego listu. Sądzę, że i ty wiesz, po co tu przybyłem.

**Janina** (oschle). Nie wiem.

**Bernard.** Sądzę, że powinniśmy oszczędzić sobie nawzajem przykrych wyjaśnień.

**Janina.** Przeciwnie, wyjaśnienia między nami są potrzebne.



**Bernard.** A więc będę mówił wyraźnie. Przybyłem tu upomnieć się o swoje prawa, o swoją własność, którą mi wydarto. Przybyłem zabrać cię ztąd, Nino.

**Janina.** Co za zuchwalstwo! Nie jestem twoją własnością, nigdy nią nie byłam. Nie jestem własnością nieczyją!

**Bernard.** Jesteś moja, pragniesz być i zostaniesz. A przede wszystkim jesteś nieszczęśliwą, nieszczęśliwą bardzo i dlatego mnie tu wezwałaś.

**Janina.** Mylisz się! o jak ty się mylisz! Ja chciałam piolunem cię nakarmić. Wezwałam cię, abys patrzył na nasze szczęście, na nasze ciche szczęście, i abys gryzł się bezustanku!

**Bernard.** Tyś szczęśliwa? Zaiste! szczęśliwaś! Świadczą o tem te oczy zapadłe, te usta drgające, zasepione czoło. Świadczy ten list, przesiąknięty bólem. (wyjmuje list).

**Janina** (gwałtownie). Oddaj mi ten list!

**Bernard** (spokojnie). Masz! (odaje list Janinie). On mi niepotrzebny!

(Pauza).

Nino, zładź się tej obłudzie; (zniża głos). Kochasz mnie!

**Janina** Kłamiesz, ja cię nienawidzę!

**Bernard.** A więc kochasz! Zaprzeczysz?

**Janina.** A więc tak! Kocham ciebie na własną mękę i na zatracenie! Kocham i oto stoję przed to-

bą wyczerpana bólem, nędzna i złamana, stoję jako ofiara twojej tyranii, jako żywy dowód twej winy!

**Bernard.** Nie tylko mojej!

**Janina** (z gorczyzą). O, ty mocarzu ducha, ty co tajniki przenikasz natury, tyś był o tem powinien wiedzieć, że kobieta, gdy kocha, wszystko znieść może, oprócz jednego: upokorzenia wobec innej!

**Bernard.** Wszak dałem ci zadosyćczynienie.

**Janina** Znieważyleś mnie wobec ladacznicy.

**Bernard.** Nino, przypomnij sobie! Oktawia nigdy występna nie była.

**Janina.** A potem rzuciłeś mnie w objęcia Hippolita.

**Bernard.** Nino!

**Janina.** Zmusiłeś mnie do tego!

**Bernard.** Tę krzywdę chcę ci wynagrodzić.

**Janina.** Wróć mi niezamącony poranek młodości, wróć mi dwa długie, skradzione lata, przepędzone w męce, powróć mi wiarę w życie i w siebie.

**Bernard.** Po to tu przybyłem.

**Janina.** Wróć mi szczęście moje! Ja chcę znowu pić z tobą z czary upojenia! Powróć mi tę czarę! Ja pragnę, ja muszę być znowu szczęśliwa! To moje prawo!

**Bernard** (z powagą). To twój obowiązek! (po chwili). Życie jest skarbem, z ręki Boga danym skarbem, którego marnować nie wolno. Tyś chciała skarb ten roztrwonić i dlatego cierpisz.



**Janina.** A ty nie cierpisz? nie cierpiałeś wcale!  
Ty—pogromco dusz!

**Bernard.** Nazbyt głęboko zapadł mi twój obraz w duszę, nazbyt silnie grała do ciebie żądza krwi, abym mógł zapomnieć o tobie. Nie zapomniałem też! We dnie byłaś mi przytomna, a w nocy wołałem do ciebie! Daremnie. Rzuciłem się w wir uciech, lecz prędko poznałem, że rozkosz każda kobieta dać mi może, miłość—tylko jedna! Tylko ty!

**Janina** (rozplomieniona) Aa!

**Bernard.** Potem jałem się znoonej, ciężkiej pracy. Wytknąłem sobie cel daleki, prawie niedostępny i — osiągnąłem go. A przecież pozostałem samotny i pusty w sobie.

**Janina.** A sława nie upoiła ciebie?

**Bernard.** Sława może opromienić życie, zapelnąć go nie zdoła. Świecące blaszki wystarczą trenfisiom. A ja nie chcę być pajacem na tej ziemi, ani widzem tylko na uczcie żywota. Ja chcę zasiać do tej biesiady i zająć należne mi miejsce — obok ciebie.

**Janina.** To miejsce już zajęte. Jestem żoną nnego.

**Bernard.** Nie jesteś jego żoną, nigdy nią naprawdę nie byłaś.

**Janina.** Oto ślubów rozwiązanie! Jakież twe zasady, Bernardzie?

**Bernard.** Ja nie mam zasad, ja mam instynkt życia! Zdrowy instynkt życia. To moja pochodnia!

**Janina.** Co wiedzie do mroków.

**Bernard.** Do gwiazd! (zbliża się do Janiny) Ze wszystkich głosów natury dowierzaj Nino tylko tym popędom, które Stwórca wszczepił w krew twoją i ducha i kieruj się niemi. One nauczą cię znowu odczuwać radości tej ziemi i na jej przepychy otworzą twe oczy. A gdyśmy zostali poczęci w miłości, przywróćmy wśród nas jej panowanie. Tak nam rozkazał ten, co z gorejącego krzaku mówił do ezłowieka. On nam kazał kochać. A ja pragnę kochać, bo miłość jest najsilniejszym i najzdrowszym z uczuć i kryształową czarę życia wypełnia krzepiącym napojem. Tę czarę pić będziemy razem.

**Janina** (rozmarzona). Razem.

**Bernard** (bierze ją brutalnie za ramię). No i cóż?

**Janina.** Lękam się, lękam!

**Bernard.** Zbądź się tej obawy. Bo ten jest tylko naprawdę szczęśliwy, kto się niczego nie lęka.

**Janina.** Jam skрэpowana.

**Bernard.** Rozerwij te pęta! Bo oto przychodzę wywieść ciebie z domu niedoli i utrapienia na zielone murawy, uśmiechnięte w słońcu, które Bóg przygotował dla silnych tej ziemi (zbliża się do Janiny). Tyś jest z mojej rasy, więc cię ztąd uniosę, jak dawni barbarzyńcy porywali niewiasty w swych lasach! Ja się powołuję na odwieczne prawo!

**Janina.** Na prawo pięści!

**Bernard.** To nasze prawo nad wami, które się ostoi, dopóki jeden mężczyzna żyć będzie na ziemi.



Tyś chciała się z pod niego wyzwolić — daremnie! Nie wyzwolisz się (Chwyta ją za ramię).

**Janina.** Puść mię ty, drapieżniku! (Bernard patrzy w jej oczy). Puść, ty ukochany! (Rzuca mu się na piersi).

**Bernard** (Całuje ją i tuli).

(Pauza).

**Janina.** A teraz prowadź mnie do słońca! Oto już czuję żywiczny zapach sosnowych borów, słyszę szum letniej ulewy. (Kładzie mu głowę na piersi). A gdy na piersi tej głowę położę, to zda się odezwać puls świata! O tak, ty jesteś z pokolenia mocnych na tej ziemi, ty mnie wyzwolisz z rąk tego człowieka.

**Bernard.** Już jesteś wyzwolona — już nas nie dzieli.

**Janina.** Dzieli nas—on!

**Bernard.** Marny cień człowieka. Ten cień wkrótce zniknie.

(Wehodzi Łucya).

## SCENA XII.

**Łucya, Janina, Bernard.**

**Łucya.** Hipolit wrócił.

**Bernard.** Wrócił w samą porę.

**Łucya.** Nie powinien was tu zastać razem.

**Bernard.** My od dziś zawsze będziemy razem.

**Łucya.** Od dziś?

**Janina.** Tak.

**Łucya.** Wyście pojednani.

**Bernard.** Zgadłaś.

**Łucya.** Cóż powiesz Hipolitowi?

**Bernard.** Wyznam mu prawdę.

**Łucya.** Co? Jawnie żonę mu odbierzesz?

**Bernard.** Miałbym uwieść ją potajemnie? Lub może chcesz, abym został kochankiem Janiny?

**Janina.** O, nie, nie!

**Łucya.** Miej litość nad tym człowiekiem! Ja lękam się o niego.

**Bernard.** Bojaźń i litość, to dwie zmyry, co od wieków dławią pierś ludzką. Łucyo! mamyż lękać się podnieść głowę ku gwiazdom, aby nie zdeptać pełzającego robaka?

**Łucya.** Ale ty tutaj zdepczesz życie ludzkie!

**Bernard.** I cóż to za człowiek, co deptać [po sobie pozwala.

(Łucya chmurnie patrzy na Bernarda. Wehodzi Hipolit)

## SCENA XIII.

**Ciż i Hipolit.**

**Hipolit** (wesolo). Żalujecie, żeście pozostali w domu. Pola i łąki takie wonne, przejażdżka pośród



nich taka miła! Słońce tak cicho płynie po błęki-  
cie. Piękny czas zawitał nam, Bernardzie, a ty od-  
jeżdżasz? Nie pozwól mu na to, Nino.

**Bernard.** Nie każ Janinie zatrzymywać mnie  
w tym domu. Ona jedna właśnie czynić tego nie  
powinna.

**Hipolit.** Dla czego?

**Bernard.** Są ważne powody!

**Hipolit.** Jakie?

**Bernard** (spogląda na Janinę). Zaraz się do-  
wiesz.

**Janina** (chwytając za rękę Łucyę). Chodźmy ztąd!

**Hipolit.** Odchodzisz?

**Janina** (pomięszana). Muszę, muszę!

(Janina i Łucya wychodzą).

**Hipolit** (niespokojnie). Co tu się stało? Jani-  
na wyszła pomięszana, ty tak dziwnie do mnie prze-  
mawiasz?

**Bernard.** Uzbrój się w męstwo, Hipolicie.

**Hipolit** (coraz niespokojniej). Co chcesz przez  
to powiedzieć?

**Bernard.** Chcę powiedzieć, że żona twoja, Ja-  
nina.

**Hipolit** (blady). Janina?

**Bernard** (szorstko). Że Janina od dziś prze-  
stała być twoją.

**Hipolit** (błędnie). Co ty powiadasz? ja cię  
nie rozumiem.

**Bernard** (coraz brutalniej). Janina porzuca cię!

**Hipolit.** Porzuca?

**Bernard.** Powraca do mnie.

**Hipolit.** Janina? Ukochana! Kochająca!

**Bernard.** Janina nigdy ciebie nie kochała!

**Hipolit** (z wybuchem). Kłamiesz!

**Bernard** (z uśmiechem). Sama mi to wyznała.

**Hipolit.** Wyznała?

**Bernard.** Przed chwilą.

**Hipolit** (opada na fotel). Czekać, niechaj my-  
śli zbiorę. Nóż, jak oprawca, kręci się w sercu mo-  
jem (po chwili). Nie, to być nie może. To po-  
twarz, to nędzna potwarz rzucona na kobietę bez  
skazy!

**Bernard** (spokojnie). To szczerza prawda.

**Hipolit.** To potwarz, nie więcej. Janina ta  
słodka i cierpliwa, ta wierna żona, miałażby nagle  
samej sobie przeczyć, gmach szczęścia burzyć, po-  
deptać przysięgę, zgasić wiarę moją, zniszczyć ży-  
cie moje.

**Bernard.** Uczyniła to, aby uratować swoje ży-  
cie, które warte jest twego!

**Hipolit.** Uwodzicielu, przybyłeś tutaj.

**Bernard.** Na wezwanie Niny.

**Hipolit.** Dowody! Gdzie masz dowody!

**Bernard.** List do mnie pisany, zwróciłem jej  
przed chwilą.

**Hipolit** (gorączkowo). Ja ją tu przywiode. Niech  
list ten okaże mi przed oczyma.



**Bernard.** Dobrze, przyprowadź ją tu (Hipolit ma się ku wyjściu, lecz po chwili wahania zostaje).

**Hipolit.** A więc to prawda! Więc ona cię tu wezwała! A ty nie wahasz się wyciągnąć ręki po cudzą żonę, po cudzę szczęście, ty mocny duchem.

**Bernard.** W przeddzień ślubu twego ostrzegalem cię jeszcze, że ta kobieta miała być moją i tylko moją być może. Ale tyś się łudził lekkomyślnie, że skoro raz pochwytniesz płomiennego ptaka, już go nigdy z ręki nie wypuścisz. Nieopatrny! poparzyłeś sobie dłonie! a ptak wysoko furknął pod błękity.

**Hipolit.** W twoje objęcia!

**Bernard.** Tak w moje.

**Hipolit.** Tyś uwiódł Janinę.

**Bernard.** Od ślubu widziałam ją dziś po raz pierwszy.

**Hipolit.** Pisałeś do niej?

**Bernard.** Ani razu.

**Hipolit.** A więc ona czysta, ona wierna! Ja jej nie oddam, ja jej bronić będę. Prawo jest za mną i przeciwko—tobie.

**Bernard.** Prawo! Gdyby cię kochała, miałbyś wszystkie prawa za sobą, a tak nie masz żadnego.

**Hipolit.** Mam jedno. Ja cię zabiję!

**Bernard.** To jest twoje prawo. Służę ci w każdej chwili.

**Hipolit.** Jeden z nas zginie.

**Bernard.** Zginać mogę tylko ja. Ty z pod

luty mojej wyjdiesz żywy, bo tylko umarły jesteś niebezpieczny.

**Hipolit.** Cokolwiek nastąpi, ja jestem jej mężem. Żony bezkarnie nie dam wydrzeć sobie.

**Bernard** (groźnie). Zapowiadam ci, że jeżeli Janina nie zostanie moją żoną, to będzie moją kochanką, jawnie, na twych oczach!

**Hipolit.** Potwarco! (woła) Nino. Moja żona w twarz ci odrzuci tę obelgę! Nino, Nino! (wybiega).

**Bernard** (sam). Broni się. Zadziwia mnie.

(Wchodzą: Urban i Łucya)

#### SCENA XIV.

**Urban, Łucya, Bernard, później Celestyn i Hipolit.**

**Urban** (do Łucyi). To był głos Hipolita. Na kogo on tak wołał?

**Łucya.** Na Janinę.

**Urban.** (Spogląda na Bernarda). Tu pomiędzy niemi coś zajść musiało.

**Łucya.** Tak.

**Urban.** Ty wiesz co o tem?

**Łucya.** Tak. Miałeś słuszność, kiedyś lękał się przyjazdu Bernarda.

**Urban.** Kto się jego lęka, ten ma zawsze słuszność.



(Wchodzi Celestyn).

**Celestyn.** Gdzie się podziewasz Bernardzie?  
Nie dotrzymujesz mi towarzystwa!

**Bernard.** Nie mogłem. Miałem tu rozprawę  
z Hipolitem.

**Celestyn** (zdziwiony). Rozprawę?

(Wraca Hipolit).

**Hipolit** (do Celestyna). Gdzie jest Nina, gdzie  
Nina?

**Celestyn.** Ja nie wiem.

**Hipolit** (do Łucyi). Tyś ją ztąd wywiódła.  
Gdzie ona?

**Łucya.** Poszła wgląd ogrodu.

**Hipolit.** Kryje się przedemną! ucieka!

**Urban.** Uspokój się. Powraca.

**Hipolit.** Ha!

(Wchodzi Janina).

---

SCENA XV.

**Janina, Hipolit, Urban, Bernard, Łucya, Celestyn.**

**Janina** (do Hipolita). Wołałeś mnie?

**Hipolit.** Tak. Pragnę się zapytać.

**Janina.** O co chcesz mnie zapytać?

**Hipolit.** Czy prawdę Bernard powiada?

**Janina.** Co Bernard powiada?

**Bernard.** Ty wiesz.

**Hipolit.** Czy to prawda?

**Janina** (spokojnie). Wszystko, co ci Bernard  
oświadczył, jest prawdą.

**Hipolit.** Kochasz go?

**Janina.** Tak!

**Hipolit** (ukrywa twarz). Oszukany! (Ślania się).

**Łucya.** Hipolicie! (Hipolit upada na ławkę).

**Bernard** (do Celestyna). Ojeze, tobie zostawiam  
Janinę. Ona już do męża nie wróci. Oddasz mi  
ją gdy czas nadejdzie.

(Do Hipolita)

Zadałem ci ranę—męki twojej nie chciałem. Z tego,  
com uczynił, zdam przed tobą sprawę.

(Ma się ku wyjściu).

**Urban** (zastępuje mu drogę). To był zły czyn,  
Bernardzie.

**Bernard.** To był czyn konieczny!

(Wychodzi).



**AKT II.**  
**PRACOWNIA BERNARDA.**



### **Pracownia Bernarda.**

Obszerny pokój o wyglądzie laboratorium technicznego. Na miejscu widocznem duże biuro zarzucone papierami i zastawione przyrządami. Z boku aparat elektryczno-zegarowy, otoczony balustradą, Opodal biurka szesłąg.

---

### SCENA I.

#### **Bernard i Damian.**

---

(Bernard za biurkiem notuje, Damian nastawia skazówkę aparatu).

**Bernard.** Na którą nastawiasz?

**Damian.** Na piętnastą.

**Bernard** (notuje). Siła prądu?

**Damian.** Sto osiemdziesiąt.

**Bernard** (notuje). Dobrze,

**Damian.** Wystarczy na całą dobę.



**Bernard** (notuje). Czy Iwon przyszedł dziś do roboty?

**Damian**. Przyszedł. Ale tak był osłabiony, iż kazałem mu wrócić do domu. Widoczne są jeszcze na nim ślady wypadku.

**Bernard**. Któremu uległ z własnej winy.

**Damian**. I po części z mojej. Za daleko posunąłem skazówkę (wskazuje na aparat). Jeszcze nie zupełnie potrafię obchodzić się z tym potworem. Iwon padł ofiarą mojej niezręczności.

**Bernard**. Jedyny może człowiek, który nie ma powodu radować się z naszych odkryć, ani z naszych tryumfów.

**Damian**. Nie jedyny. Masz wielu zazdrosnych dookoła siebie i w sobie.

**Bernard**. W sobie?

**Damian**. Tak.

**Bernard**. Jak to rozumiesz?

**Damian**. Czy ty Bernardzie, nigdy nie byłeś zawistny o samego siebie? Czyś nigdy samemu sobie nie zazdrościł?

**Bernard**. Nigdy. Nie znam tego uczucia.

**Damian**. Szczęśliwyś! Obecą ci jest dwoistość ducha. Szczęśliwyś.

**Bernard**. A ty?

**Damian**. A ja znam to ukąszenie niedźwiadka, który ku sobie obraca żądło zatrute. Znam je! (pociera czoło) Ale—nie mówmy o tem. (Zamyka aparat i daje klucz Bernardowi) Masz.

**Bernard**. Zatrzymaj go.

**Damian** (zdziwiony). Po wypadku z Iwonem?

**Bernard**. Zatrzymaj. Spodziewam się, że będziesz odtąd ostrożniejszym. Widziałeś, jak słońce mści się.

**Damian**. Widziałem.

**Bernard**. Więc strzeż się. A klucza tego nie powierzaj nikomu. (powstaje) Damianie, czynię cię odpowiedzialnym za całość życia mego i mojego mienia. Ustanawiam cię stróżem nad samym sobą, bo ci ufam.

**Damian**. Nie ufaj nikomu.

**Bernard**. A jednak komuś zaufać potrzeba. Bez powiernika obchodzą się ci tylko, co nie mają nic do stracenia. Ja mam wszystko. Więc wybrałem cię.

**Damian**. (Chowa klucz) Ha, zatem dobrze.

**Bernard**. Ale powtarzam, bądź ostrożnym: słońce mści się.

**Damian**. Nie tylko słońce.

(Wchodzi Hilary).

**Hilary**. Pan prezydent jest w poczekalni.

**Bernard**. Niech wejdzie. (Hilary odchodzi).

**Damian**. Przyszedł zaprosić cię na wielkie święto gminy (ma się ku wyjściu).

**Bernard**. Odchodzisz? Nie chcesz być współzaprosonym.

**Damian** (z ironią). I po cóż? Wszak tu u nas



w domu codzień wielkie święto. (Bierze papier, na którym notował Bernard i odchodzi).

**Bernard** (patrzy za nim). Jest mi pokrewny, a jednak daleki.

(Wchodzi Benjamin, wytworny mężczyzna o pięknej nieco semickiej twarzy)

SCENA II.

**Bernard i Benjamin.**

**Benjamin.** Mistrzu, jestem ci nieskończenie wdzięczny.

**Bernard.** Za co kochany prezydencie?

**Benjamin.** Żeś mnie dopuścił do swego oblicza przed innymi.

**Bernard.** Prezydent naszej gminy ma u mnie pierwszeństwo.

**Benjamin.** A tam tłum ludzi w poczekalni.

**Bernard.** Załatwi ich mój sekretarz.

**Benjamin.** Damian. Dzielný człowiek. Masz pan z niego zupełną wyrykę.

**Bernard.** Tak jest.

**Benjamin.** A ja nie mam żadnej. To też upadam ze znużenia, zwłaszcza dzisiaj.

**Bernard.** Z powodu jutrzejszych uroczystości.

**Benjamin.** Właśnie w sprawie tych uroczystości tu przychodzę. Domyślasz się pan?

**Bernard.** Tak jest.

**Benjamin.** Kochany mistrzu—

**Bernard** (przerywał). Kochany prezydencie! Przychodzisz mnie i małżonkę moją zaprosić na doroczne święto gminy.

**Benjamin.** Abyście je uświetnili obecnością swoją.

**Bernard.** Otóż oświadczam panu, że ja i żona moja chętnie stawimy się na wezwanie. Jesteś pan zadowolony?

**Benjamin.** Najzupełniej. (wyjmuje zegarek). Patrz, kochany mistrzu. Całą ważną sprawę inwytacyi załatwiliśmy w przeciągu dwudziestu dwóch sekund.

**Bernard.** Czas dostateczny, aby rozsadzić firmament.

**Benjamin.** Ale na to potrzeba wybuchu energii. Pan ją posiadasz i dla tego pustych słów nie lubisz.

**Bernard.** Nie znoszę próżni.

**Benjamin.** I natura jej nie znosi.

**Bernard** (z uśmiechem). Bądźmy zatem jej prawem dziećmi (chce powstać).

**Benjamin.** Rozumiem cię, mistrzu. Ale tak łatwo mnie się nie pozbędziesz. Obok inwytacyi mam do pana drugą bardzo ważną sprawę.

**Bernard.** Słucham cię, kochany prezydencie.



**Benjamin.** Wypowiem się krótko. Czcigodny mistrzu, potęgą swej woli dokonałeś wiekopomnego odkrycia. Wydarłeś słońcu jego energię na pożytek ludziom. Świat u nóg twoich składa wawrzynny chwały, ale ja pragnę być jednym z pierwszych, którzy w dłoń twoją włożą złote berło władzy, godne takiej dłoni.

**Bernard** (chłodno). Jak to pan rozumiesz?

**Benjamin.** Jaknajprościej. Odkrycie twoje przeszło zwycięsko przez ogień prób i doświadczeń i obecnie swym ogromem rozsądza szczupłość twej pracowni. Wkrótce będziesz zmuszony podjąć pracę na wielką miarę, a na to twoje środki i środki naszej gminy zgoła nie wystarczą.

**Bernard.** Tak jest. Wkrótce to nastąpi. (z powagą) Nastąpi wielka eksploatacja słońca.

**Benjamin.** Eksploatacja słońca! Mistrzu! w głowie mi się miesza! Przeraża mnie ogrom twego przedsięwzięcia!

**Bernard.** (z ironią) Zimnej krwi kochany prezydencie!

**Benjamin.** (z rozkoszą) Eksploatacja słońca! Czarodziejskie słowo! Eksploatacja słońca! Jego żar, jego blask, jego moc złożą się na jeden przepotężny motor, zdolny ziemię z jej posad poruszyć, wydobędą z jej łona wszystkie skarby, wszystkie bogactwa, dotąd niedostępne, obsypią niemi człowieka, uszczęśliwią ludzkość!

**Bernard** (spokojnie). Zdejmy z niej brzemię pracy fizycznej, niegodnej człowieka.

**Benjamin.** Mistrzu! i ty powiadasz, że to wkrótce nastąpi.

**Bernard.** Tak jest. Jeszcze jedno doświadczenie—ostatnie, a potem pomysł mój w czyn się przyoblecze!

**Benjamin.** Ale na to potrzebne będą miliony!

**Bernard.** Tak jest. Znajdą się te miliony.

**Benjamin** (z zapalem). Znajdą się! jestem pewny, że się znajdą!

**Bernard** (z uśmiechem). Kochany prezydencie! uspokój się: już się znalazły!

**Benjamin.** Już się znalazły! Byłem tego pewien!

**Bernard** (spokojnie). I ja!

**Benjamin.** A teraz posłuchaj mnie, mistrzu. Jeden z pierwszych uwierzyłem w twój geniusz i w twoją gwiazdę. Jako prezydent gminy wpłynąłem na nią, aby ci dla doświadczeń dostarczyła potrzebnych środków. Dziś przychodzę cały swój majątek złożyć u nóg twoich! Przyrzeknij mi, że wśród twych finansistów dasz mi pierwszeństwo! Że ja będę pierwszym i jedynym twoim bankierem. Przyrzekasz mi to mistrzu?

**Bernard.** Pierwszym i jedynym? Dobrze. Skoro ostatnia próba nie zawiedzie—przyrzekam.

**Benjamin** (z wdzięcznością). Dziękuję ci, czcigodny panie!

**Bernard.** Ale ostrzegam cię, prezydencie. Odkrycie moje jest wypróbowane, na wielką skalę je-



dnak może chybić. Ryzykujesz pan ogromne pieniądze, a jeżeli stracisz?

**Benjamin.** Mój majątek?

**Bernard.** Tak.

**Benjamin.** Ha, to zrobię drugi!

**Bernard.** Podobasz mi się, prezydencie.

**Benjamin** (z uśmiechem). Mistrzu, ludzie mojej rasy umieją jak feniks powstawać z popiołów.

**Bernard.** To prawda.

**Benjamin.** A nadto, my kochamy sławę. Pomyśl mistrzu, jak to pięknie będzie brzmiało: Benjamin poświęcił fortunę, aby uszczęśliwić ludzkość! Benjamin wszystko postawił na kartę i wszystko stracił, ale zyskał—tytuł do chwały! (uśmiecha się) Musisz pan przyznać, że jesteśmy ludźmi szerokiej myśli.

**Bernard** (spokojnie). Jesteście ludem, który nie umiera. Świat was się boi—niesłusznie! Wam się zdaje, że to wy wyzyskujecie wszystkich, a tymczasem wasze złoto, wasze zdolności, trud waszych zabiegów, jak łatwo osiąść można przez waszą próżność!

**Benjamin.** Masz pan słuszość. Świat miałby w nas narzędzie, gdyby nas potrafił użyć za narzędzie.

(Wchodzi Hilary).

**Hilary.** Pan Damian kazał powiedzieć, że czeka w pracowni.

**Bernard.** Dobrze. (do Benjamina) Muszę tam spieszyć.

**Benjamin.** Mistrzu, pozwolisz, abym ci towarzyszył? Dotąd nie widziałem twych laboratoryów.

**Bernard.** Proszę cię, prezydencie.

**Benjamin.** Ty eksploatujesz słońce, a ja twój geniusz, mistrzu.

**Bernard** (z uśmiechem). Słońce i geniusz są stworzone po to, aby służyły ludziom twojej rasy, nieprawdaż prezydencie?

**Benjamin.** Tak jest. My je przetapiamy na złoto. A złoto—to potęga.

**Bernard.** Którą przeceniacie.

**Benjamin.** A wy nie doceniacie.

**Bernard.** W tem nasza wyższość.

**Benjamin.** Ale i słabość.

**Bernard.** Prezydencie, jesteś prawym synem plemienia, które nic nie wytwarza, a zagarnia wszystko. Przed wami przyszłość.

**Benjamin.** Mistrzu, jesteś doskonałym. Mówisz przykre rzeczy, których można słuchać z przyjemnością.

(Wychodzą. Drugimi drzwiami wchodzi: **Janina**  
i **Lucya**).



## SCENA III.

## Łucya i Janina.

Łucya (rozgląda się). To jego pracownia?

Janina. Tak. Przy tem biurku trawi długie godziny, oddany rozmyślaniom, a gdy się oderwie od pracy tu na tym szezłagu marzy przy mym boku.

Łucya. Jesteś szczęśliwa?

Janina (z przejęciem). O, tak moja matko!

Łucya. Obyś nią była na długo!

Janina. Na zawsze!

Łucya. Na zawsze! (rozgląda się i zbliża się do aparatu). A to co?

Janina. Nie zbliżaj się do tej maszyny, bo to jest potwór apokaliptyczny! Uwięziony żar słońca tkwi w tym aparacie. Bernard otoczył go balustradą, a klucz od niego ma zawsze przy sobie. Jedno nieostrożne poruszenie skazówki, to straszny wybuch wulkanu!

Łucya. Uwięziony żar słońca w tej maszynie? Wiesz co Janino? Świat sławi twojego Bernarda. Ja go po podziwiam.

Janina. A ja uwielbiam i coraz mocniej kocham.

Łucya (zdziwiona) Bernarda?

Janina. Tak, mojego męża!

Łucya. W głowie mi się nie mieści. I ty mówisz, że jesteś z nim szczęśliwa!

Janina. Czy jestem? Łucyo, gdy czuję go przy sobie, cała istota moja woła we mnie z tryumfem: oto nareszcie mężczyzna. Wśród suchotników ducha on niezłomny duchem. Wśród wzgardzicieli ciała—on jego wyznawca. I jasne mi są słowa, jakie wyrzekł boski nauczyciel: szczęście mężczyzny nazywa się: ja chce! Szczęście kobiety nazywa się: on chce! Tylko potrzeba umieć chcieć. A Bernard to potrafi.

Łucya. Potrafi więcej jeszcze. On potrafi łamać i deptać.

Janina. A niechaj łamie, niechaj nawet depee. Ktoś musi słuchać gdy ktoś rozkazuje. A przeznaczeniem kobiet jest uległość!

Łucya (zdziwiona) Janino!...

Janina. Uległość wojownikowi, gdy wraca zwyciężcą, pogarda—gdy został zwyciężonym. Łucyo, wejrzyj dobrze w siebie. Jest w każdej z nas, coś ze służebnicy, nie każdej tylko dano znaleźć pana. A ja go znalazłam.

Łucya. Ty służebnicą?

Janina. Dziwią cię te słowa. Nie rozumiesz ich treści? Nie odczuwasz? Łucyo, wyznaj, tyś nigdy nie kochała.

Łucya. Janino!

Janina. Jeśliś nie patrzała jak pies w oczy mężczyźnie, nie kochałaś, jeśliś nie całowała w uniesieniu dłoni jego, nie kochałaś, jeśliś nie czuła się rzeczą jego i jego narzędziem, nie kochałaś!

Łucya (smutnie). Janino! jakże inaczej przemawiałaś w cichym domu Hipolita.



**Janina** (posepnie) Hipolita!

**Łucya** Wybacz, że wymówiłam to imię.

**Janina.** W cichym domu! Mów raczej: w szpitalu. Tak, tam byłam inną, bo czułam się dozorczynią chorych. Ale oto zdjęłam kaptur siostry miłosierdzia i przywdziałam strój oblubienicy. I wśród wrzawy weselnej tak mi się wydaje, że cichy szpital zapadł się pod ziemię, a chorzy pomarli.

**Łucya.** Nie wszyscy.

**Janina.** Tak, Hipolit żyje.

**Łucya.** Jeszcze żyje.

**Janina** (spokojnie). Co mówisz? Hipolit jest umierający.

**Łucya.** Nie.

**Janina.** Matko, po cóż wszczynasz te rozmowy?

**Łucya.** Dziecko moje, po to tu przybyłam.

**Janina.** Przybyłaś od Hipolita?

**Łucya.** Tak. Lecz bez jego wiedzy.

**Janina.** (patrzy w oczy Łucyi) On jest chory.

**Łucya.** Zgadłaś. Już podczas rozvodu ciężko zapadł na zdrowiu. Wkrótce jednak przemógł chorobę i powstał z łoża niemocy. Wiadomość o waszym ślubie przyjął z rezygnacją, która powoli przeszła w melancholię. Atoli od niedawna stan jego począł się pogarszać. Melancholia wzmaga się zatrważająco. Donosi mi o tem Urban, który go pielęgnuje. Hipolitowi grozi wprawdzie nie śmierć, lecz coś straszniejszego.

**Janina.** Oblęd.

**Łucya.** Tak.

**Janina.** (pociera czoło) Obląkany!

**Łucya.** Zdaniem Urbana jest dlań jeszcze jedna droga ratunku. Jakieś silne wstrząśnienie, spowodowane zjawieniem się drogiej mu osoby mogłoby przywrócić mu przytomność. Może na chwilę, może na długo. Lecz to jedno tylko.

**Janina.** Rozumiem cię. Mam udać się do niego i uzdrowić go obecnością swoją.

**Łucya.** To twój obowiązek.

**Janina.** Obowiązek.

**Łucya.** Nie zapominaj, że ten nieszczęśliwy był mężem twoim.

**Janina.** Był mężem! O, Łucyo, jak my się nie rozumiemy.

**Łucya.** Niestety, zaczynam spostrzegać to, moje dziecko.

**Janina.** Matko, czy ja mam prawo nie chcieć, gdy nie chcę! Czy mam przeciw własnej naturze występować wrogo i popełnić największą zbrodnię, zbrodnię przeciw sobie! Bo oto nakładasz mi obrotę, którą potargałam! Ukazujesz świecące blaszki waszych obowiązków. O mów do mnie innym językiem, mową krwi i życia, a ja cię usłucham.

**Łucya.** (z prostotą) Nie potrafię!

**Janina.** Więc ja cię nauczę. Powiedz, gdyś zebrałowi dała część swoich skarbów, masz mu oddać resztę. Gdyś przygarnęła natręta, nie masz



go się pozbyć. O, dla intruzów życia jedna jest nagroda: zapomnienie.

**Łucya.** Szczęśliwaś że możesz zapomnieć.

**Janina.** Powinam! Jest to mój jedyny obowiązek!

**Łucya.** Dziecko moje, wzniosłaś misterny szczęścia gmach, który może runąć.

**Janina.** Nie bądź puszczykiem, Łucyo, nie wprowadzaj na ucztę weselną pogrzebowych cieniów. A przede wszystkim, bądź sprawiedliwą. Pomyśl tylko, gdy ten nieszczęśny żył krwią mego serca, kwitły mu policzki, a kiedy mu tej stawy zabrakło—szaleje. Żył myślą nie o mnie, lecz o sobie. Tył mem poświęceniem, pasł się męką moją. I ty mi każesz wskrzeszać pasorzyta. Nazywasz to cnotą. Matko, zła jest twoja cnota!

**Łucya.** Jest prawdziwa. Gdzie stało się nieszczęście, winno być współczucie. Nino, bądź wspaniałomyślną. Zyskasz nie tylko miłość jego, ale i wdzięczność.

**Janina.** Wdzięczność. Gorzkie to uczucie. Ludzie go się wstydzą i słusznie. Tego upokorzenia zechciej mu oszczędzić. Jest nieszczęśliwy, na cóż ma być jeszcze komukolwiek wdzięczny.

**Łucya.** Jest nieszczęśliwy, przyznajesz. Jest zepchnięty w otchłań obłędu i z tej otchłani wydobydź go trzeba. Ty jedna, możesz to uczynić i wahasz się jeszcze.

**Janina.** Ja nie wierzę w tę moc moją nad nim, ja tej mocy nie chcę posiadać.

**Łucya.** Nie chcesz. A więc zapytaj Bernarda. A choć on nad nędzą ludzką nie zwykł się roztkliwiać, zapytaj, czyli ślepcowi należy dłoń podać, gdy krąży nad przepaścią. Zapytaj go!

**Janina.** Dobrze, zapytam: A jeśli on mi każe ratować tonących, których wir porwał już i unosi, uczynię to. Ale on nie każe.

**Łucya.** Cokolwiek postanowicie, ja dziś jeszcze udaję się do domu Hipolita, do domu najcięższej niedoli. Udam się tam z tobą lub bez ciebie. Namyśl się, Nino. Pamiętaj, że od twej dobrej woli zawisło życie człowieka, który tak niedawno był ci najbliższym na ziemi.

**Janina.** Nigdy nim nie był. Albo raczej był przez straszną pomyłkę.

**Łucya.** A oto jej skutki, które okupić możesz tylko poświęceniem.

**Janina.** Poświęceniem! Łucyo, ty nie przeczuwasz, jak gorzkim będzie mi widok tego człowieka. Ty nie wiesz, jakie rozdrapujesz rany.

**Łucya.** Gorycz nieraz jeszcze pić będziesz, a rany twoje prędko się zasklepią. Ofiara nie rani, lecz koi.

**Janina.** A jeśli na tę ofiarę zabraknie mi siły?

**Łucya.** Nie zabraknie. Bo wesprze cię Bóg! (Wychodzi).

**Janina** (sama). Oto zwyczajne hasło bogobojnych! Szafują niem, jak startym liczmanem. O, bogobojni, jakże oni zohydzili ziemię!



(Zamyśla się. Wchodzi Damian, otwiera kluczem aparat i przesuwa wskazówki, nie widząc Janiny, która śledzi jego ruchy. Po chwili Damian przerażony spostrzega Janinę).

## SCENA IV.

## Janina i Damian.

**Damian** (na widok Janiny). A!

**Janina**. Gdzie Bernard?

**Damian** (wciąż przy aparacie). Oprowadza prezydenta po laboratoryach, (po chwili). Czegóż tak patrzysz na mnie?

**Janina**. Jestem zdumiona, że widzę ten klucz w twoich rękach.

**Damian**. Powierzył mi go Bernard.

**Janina**. To dziwne.

**Damian**. I mnie się tak wydaje.

**Janina**. Mnie by nie powierzył.

**Damian**. Ty jesteś kobietą, a przeto dzieckiem.

**Janina**. Mylisz się. Więcej jest we mnie z mężczyzny, niż z dziecka.

**Damian**. Tem gorzej dla ciebie.

(Zamyka aparat i chce odejść).

**Janina**. Damianie! (Damian staje). Powiedz, czemu zadrzałeś, kiedyś przesuwał wskazówki aparatu?

**Damian**. Zawsze drzę, gdy się zbliżam do tej maszyny.

**Janina**. Dlaczego drżysz?

**Damian**. Bo brzmią mi w uszach słowa Bernarda: bądź ostrożny, słońce mści się.

**Janina**. A przecież przed chwilą byłeś nieostrożny.

**Damian** (blednie). Widziałaś?

**Janina**. Tak.

**Damian** (wyjmuje klucz). Masz ten klucz.

**Janina**. Zatrzymaj go. Bernard ci go powierzył, chociaż nie był powinien.

**Damian**. Jestem twego zdania.

(Ma się ku wyjściu).

**Janina**. Damianie!

**Damian** (szorstko). Czego ty chcesz?

**Janina**. Zostań. Siadaj przy mnie. Popatrz mi w oczy, Damianie.

(Damian wypełnia rozkaz).

Widzisz, ja cię przeczułam, ja nawskroś przejrzałam twoją chorą duszę.

**Damian** (patrzy na nią). Lekarzu, ulecz wprzód siebie,

**Janina**. Ty kochasz Bernarda?

**Damian**. Jak ty.

**Janina**. I nienawidzisz go.

**Damian**. Jak ty!



**Janina.** Był czas, zem go nienawdziła, dziś kocham.

**Damian.** Był czas, zem go kochał, dziś nienawidzę.

**Janina.** I stałeś się jego powiernikiem?

**Damian.** Ostrzegalem go.

**Janina** (patrzy mu w oczy). Co ty zamýślasz?

**Damian.** Wiesz przecie! Widziałaś!

**Janina.** Ja nie wiem. Ja nie widziałam!

**Damian** (porywa się). Bernard nie powinien tryumfować. Tryumf mocnych, to klęska i krzywda pokoleń!

**Janina.** A! ja cię rozumiem! Podrażniłeś ja-szczurki, uśpione w swej duszy! Podrażniłeś! (z mocą). Burzycielu! (do siebie). Lękam się o niego!

**Damian.** Bądź spokojna. Nie się tu nie stanie bez ciebie.

**Janina.** Co się stanie?!

**Damian.** Bądź wdzięczna! Wszystko się wypełni przez ciebie.

(Wychodzi).

**Janina** (sama). To dziwne. Ten mściciel słabych jest mi blizki duchem. Zwiastun zniszczenia!

(Wracają: Bernard i Benjamin).

SCENA V.

**Janina — Bernard — Benjamin.**

**Benjamin** (wita się z Janiną). Pani, dziś dopiero poznałem twego męża.

**Janina.** Znasz go pan oddawna.

**Benjamin.** Ale dziś dopiero stanął przedemną w całym majestacie i blasku, co oślepia.

**Bernard.** Strzeż się prezydencie.

**Janina.** Zwiedziłeś pan laboratorya?

**Benjamin.** Tak, po raz pierwszy. Bo dotąd były niedostępne dla oka profanów.

**Bernard.** Dla ciżby.

**Benjamin.** Dziękuję ci, mistrzu, żeś mnie z niej wyróżnił.

**Janina.** Jak widzę, jesteś pan oczarowany.

**Benjamin.** Zdumiony! Tyle wiedzy, tyle twórczości, tyle potęgi w kilku małych halach! Ogrom, zamknięty w misternej łupinie.

**Bernard.** To trud mego życia.

**Benjamin.** Mówisz to pan tak po prostu. To dziwne, że wybrańcom fortuny brak często jednej ważnej zalety, brak im ambicyi.

**Bernard.** Słyszysz Janino?

**Janina.** Pan się myli. Oni mogą nie posiadać ambicyi, ale mają dumę.

**Benjamin.** To nie to samo.

**Janina.** To więcej.



**Benjamin.** Mniej, łaskawa pani. Duma milezy, albo czasem huczy, gdy ambicya krzyczy. A tłumom ludzkim potrzeba jest krzyku. Krzyk, to zapowiedź czynu!

**Bernard.** Słyszysz Janino! Uczmy się od prezydenta krzyku życia; bo on go posiada.

**Benjamin.** Ciągłe są mi przytomne ważkie słowa mistrza: masz być zawsze pierwszym i górować nad innymi i masz być zazdrosnym o pierwszeństwo swoje!

**Janina.** Pan te słowa w czyn zamieniłeś: jesteś prezydentem gminy!

**Bernard.** Pierwszym wśród obywateli.

**Benjamin.** I pierwszym przy twym boku, mistrzu. Dałeś mi na to słowo.

**Bernard.** Które stwierdzam wobec żony.

**Benjamin** (z uśmiechem do Janiny). Pani jesteś pieczęcią zobowiązań męża. On w twem imieniu jeszcze inne wziął zobowiązanie.

**Janina.** Jakież?

**Benjamin.** Że ukazesz się z mężem jutro na festynie gminy.

**Janina.** Jutro nie wiem.

**Bernard.** Dlaczego, Janino?

**Benjamin.** Dotąd byłaś pani wśród nas niewidzialna.

**Janina.** Bo byłam szczęśliwa.

**Benjamin.** Lud zdaleka, podziwiał cię, chce cię poznać zblizka. Wie, że jesteś dobra.

**Janina.** Ja nie jestem dobra.

**Benjamin.** Dla naszej gminy kobieta, która uszczęśliwia mistrza Bernarda, musi być dobra.

**Janina.** Zręcznie rzeźbisz wyrazy, prezydencie. Powinieneś być szlifierzem djamentów.

**Benjamin.** (z uśmiechem). Ważna czynność. Bo cóż znaczy djament nieoszlifowany, (żegna się). Zatem do jutra?

**Janina.** Nie wiem, prezydencie.

**Bernard.** Ależ dlaczego?

**Janina.** Dowiesz się.

**Benjamin.** Dyplomacya pięknej kobiety. Do jutra! (Wychodzi).

---

SCENA VI.

Bernard i Janina.

---

**Bernard.** Nie chcesz pójść na to święto?

**Janina.** Pójdę, jeżeli ztąd nie wyjadę.

**Bernard.** Jakto?

**Janina.** Jestem znużona. Daj usta! (Całuje go).

**Bernard.** Wyjeżdżasz? Dokąd?

**Janina.** Chłód czuję w piersi. Ogrzej ją ciepłym warg twoich.

(Bernard całuje szyję i łono Janiny).



**Janina.** Tak, tak!

**Bernard.** Lepiej ci, moja odalisko?

**Janina.** Odalisko! Wiesz, nieraz wśród pieszczoł tak mi się wydaje, iż jestem jakby branką w twym haremie.

**Bernard.** Ale ten harem ty jedna zapelniasz.

**Janina.** Że ty nie mnie kochasz, ale ciało moje! I rzecz dziwna, jestem z tego dumna.

**Bernard.** Bądź dumna! Bo więcej jest rozumu w ciele naszym, aniżeli w duszy.

**Janina.** Więcej? Tak, więcej! Ciało jest rozumniejsze, jest prostsze od duszy. Ciało bez potrzeby nie dręczy nas, nie nęka, ono zna swe prawa i jest im posłuszne. Dusze nasze tylko są mdłe i zwichrzone.

**Bernard.** Pracowano nad tem od wieków.

**Janina.** Pracowano! Przyszli zli nauczyciele, fałszywi prorocy i rzucili posiew bezenotliwej enoty! Odarli ludzkość z królewskiej purpury i odziali ją w lachman żebraka! Kaznodzieję śmierci! Nauczali pogardy życia i cześć wzbudzali dla mogli...

**Bernard.** Tak Janino.

**Janina.** I doszło do tego, że odczłowieczyli człowieka! Zakryli mu słońce, aby tonął w mrokach, zmacili źródła uciech i radości, wzięli w powijaki jego boskie członki, na szyję nałożyli jarzmo obowiązków, a na usta pieczęć mileżenia.

**Bernard.** Tak, Janino!

**Janina** (coraz bardziej zapalając się). I nikt się nie znalazł, ktoby zwodzicielom zakrzyczał: kła-

miecie! Życie nie ma być męką, lecz rozkoszą, ziemia nie ma być grobem, ale polem chwały, a najwyższą cnotą jest męstwo. Nikt nie nauczał nas wiary w życie!

**Bernard.** Nikt, kogo by usłuchano naprawdę.

**Janina.** To okropne! Pogrzebowe dzwony stłumiły hejnał zwycięstwa. To okropne.

(Szybko przechadza się).

**Bernard.** Jesteś rozdrażniona. A dziś rano byłaś tak pogodną.

**Janina.** O, mój lwie! Iwicie twoją spłoszyło stado nietoperzy.

**Bernard.** Nie zważaj na to.

**Janina.** Uczęć naszą przerwało widmo potępieńca.

**Bernard.** Wypłosz je, a zniknie.

**Janina.** Nie zniknie. Ono stanie jeszcze nad kołyską dziecka, które ci urodzę. To widmo przeszłości!

**Bernard** (bierze Janinę za rękę). Powiedz, co się stało?

**Janina.** Przyjechała Łucya.

**Bernard.** Przyjechałaś ją z największą radością.

**Janina.** Nie przeczuwałam, po co tu przybyła.

**Bernard.** Aby cię odwiedzić.

**Janina.** Aby mnie wywieść ztąd do Hipolita

**Bernard.** Co?

**Janina.** Hipolit szaleje.



**Bernard.** Chory jest oddawna.

**Janina.** Grozi mu śmierć w obłądnie. Ja mam tam jechać, aby go ratować. Zdaniem Łucyi, to mój obowiązek.

**Bernard.** To nie jest twój obowiązek.

**Janina.** Śmiesz przeczyć nauce grabarzy?

**Bernard.** Być szczęśliwą, to twój obowiązek. Zresztą nie masz żadnego.

**Janina** (patrzy z dumą na Bernarda). Niecisz promień nadziei wśród mroków wśród gęstych mroków. Ty jeden.

**Bernard.** Coś odrzekła Łucyi?

**Janina.** Że pojedę tam, skoro ty mi każesz. Ale dodałam, że nie każesz.

(Bernard pociera czoło, przechadza się i nagle staje przed Janiną.)

**Bernard.** Janino, pojedziesz do niego.

**Janina** (zdumiona). Ty to mówisz?

**Bernard.** Hipolit był błędem twjej młodości, a może stać się klęską twego życia. Jeżeli ty się nie udasz do niego, on się tu zjawi widmem.

**Janina.** Już się zjawił. Czuję go wkoło siebie.

**Bernard.** Pomyśl, co nastąpi, gdy on tam umrze w opuszczeniu? Są w naszej duszy mroczne, wstrętne jamy, gdzie promień myśli nigdy nie dołata, są śliskie doły, w których się gnieźdzą robak zawiści i robak wyrzutu. One czyhają, by wypelz-

nać mogły. Zdusić ich niepodobna, potrzeba trzymać na uwięzi.

**Janina.** Znam syk tego robactwa: ono się karmi grzechem.

**Bernard.** Grzechem jest teńorzostwo! Kiedy klęska się zbliża, ubiedz ją należy i śmiało wyjść naprzeciw niej. Potrzeba nieszczęściu, rozpaczy samej, mężnie zajrzeć w oczy. Ta wiedźma cofa się przed wzrokiem człowieka.

**Janina.** Przed jasnym wzrokiem duszy.

**Bernard.** Jedź i uzdrów lub zabij go spojrzeniem. Wobec mroków nocy stań odważnie w słońcu. Ale stań z podniesioną głową. Jedź tam Janino! A jeżeli chcesz, będę ci towarzyszył.

**Janina.** Nie, pojedę z Łucyą. Pojedę mocować się z niemocą, mierzyć się z nieszczęściem. Pojedę.

**Bernard.** Jesteś mężną.

**Janina.** Pojedę. I patrzaj, czego nie dokonały mdłe prośby tej kobiety, to zdziałał twój nakaz krzepiący. Bo ze słów twoich zawsze wieje na mnie rzeźkie, surowe powietrze szczytów. O daj mi usta, mój odnowicielu!

(Całuje go. Wchodzi Celestyn).



## SCENA VII.

## Ciż i Celestyn.

**Celestyn** (wesoło). Brawo, moje dzieci!

**Janina** (wita). Ojciec!

**Celestyn**. Cieszę się, że zastaję was przy takim zajęciu. Bo cóż lepszego ma do roboty mężczyzna, jak całować kobietę, a co ma do roboty kobieta, jak oddawać te pocałunki. To jedno coś war-te. Wszystko inne jest niedorzecznością.

**Janina**. (śmiejąc się). Woda na twój młyn, Bernardzie!

**Celestyn**. I on wyznaje tę naukę? Dzielny z niego młynarz. Tylko, że nie chciałym się dostać między żarna, które on nastawi.

**Bernard**. Czy to ma być zarzut?

**Celestyn**. Nie, to pochwała. Ja zresztą przyjechałem tu po to, aby ciebie chwalić. I ją także! Ale, czy jest tu Łucya?

**Janina**. Dzisiaj wczesnym rankiem przybyła.

**Celestyn**. Od Hipolita?

**Janina**. Tak.

**Celestyn**. Choroba postępuje.

**Janina**. Tak.

**Celestyn**. Ha, to było do przewidzenia. Szkoda go.

**Bernard**. Niech się ojciec rozgości.

**Celestyn**. Oczywiście, że się rozgoszczę. Bom przyjechał nietylko, aby was odwiedzić, lecz także aby wziąć udział w święcie waszej gminy. Dostałem zaproszenie od prezydenta; (do Bernarda): Wspomina w niem dyskretnie o wielkiem doświadczeniu, jakim masz ten festyn uświetnić.

**Bernard**. Oświetlę im okoliczne góry. Wśród nocy będzie im widno, jak w dzień.

**Celestyn**. Co, słońce na ziemię zaprosisz!

**Bernard**. Rzucę na góry tyle słońce, ile jest szczytów. Doliny zaleję powodzią światła. Wysrebrzę wszystkie tafle wód. Urządzą im iluminację jakiej nie widzieli.

**Janina**. Jakiej nikt dotąd nie widział.

**Bernard**. A wszystkie ich motory, tartaki i młynny poruszę tą samą ujarzmioną siłą, która w dodatku ogrzeje im mieszkania i zgotuje strawę.

**Janina**. Uczyni ich wolnymi.

**Celestyn**. Żarem słońca to sprawisz? Strzeż się, abyś im nie spalił okolicznych lasów, a ich domostwa nie obrócił w popiół.

**Bernard**. Słuszna uwaga. Nad tem czuwa ten cieplomierz (wskazując na aparat).

**Celestyn**. Ach, tak! Wiesz co, gdy o tem wszystkim słyszę, zdejmuję mnie obawa o samego siebie.

**Bernard**. Dlaczego?

**Celestyn**. Bo gdy tak słońce wyciśniesz jak cytrynę, to gotowe omdleć. A wówczas czereśnie nie dojrzeją mi w ogrodzie.



**Bernard** (z uśmiechem). Dojrzeją!

**Celestyn**. To bardzo szczęśliwie. O, bo ja za czereśniami przepadam.

**Janina**. Ależ ojeże! wobec wielkich rzeczy, to drobiazg.

**Celestyn**. Gdy mowa o wielkich rzeczach, ja mam zwyczaj zawsze myśleć o drobiazgach.

(Wechodzi Łucya).

### SCENA VIII.

**Bernard, Janina, Celestyn, Łucya.**

**Łucya**. Celestyn! (wita go). Dobrze, że przybyłeś. Będiesz mi towarzyszył.

**Celestyn**. Dokąd?

**Łucya**. Jadę odwiedzić, a może i pożegnać Hipolita.

**Janina**. Matko, ja ci towarzyszyć będę. Ojciec może zostać.

**Łucya**. Dziękuję ci Bernardzie!

**Celestyn**. Kiedyż chcecie jechać?

**Łucya**. Bez zwłoki. Czas nagli.

**Janina**. Jestem gotowa.

**Bernard**. Spieszcie się.

**Celestyn**. I ty? (po chwili). Powiedźcie mi, co to wszystko znaczy? Przybywam, aby radować się z wami, a wy mnie zostawiacie samego.

**Łucya**. Pozostaje Bernard.

**Celestyn**. I po cóż tam jedziecie? Skoro jest przy nim rodzina i Urban, nie brak mu opieki. Co swem przybyciem zdziałacie? Czy myślisz, że wasz widok przywróci mu zdrowie? Oczekujecie cudu? Cud się nie dokona!

**Łucya**. Dokona się!

**Celestyn**. Baśnie!

**Łucya**. Celestynie, nie stawaj na drodze tym, których wzywa powinność.

**Celestyn**. Nasza powinność jest krzepić żyjących, nie wskrzeszać umarłych. Dajcie mu skonać w spokoju. I cóż jest wspólnego między nią, a tym obłąkanym? Wszystko między nimi skończono.

**Łucya**. Pozostał jeszcze akt skruchy i akt ofiary!

**Janina**. Łucyo, jesteś w błędzie. Ja tam nie idę ani na skrucę, ani na ofiarę! Idę nie grzeszna, lecz tryumfująca! Idę kłam zadać waszej płaskiej enocie, gasiciele życia! Idę śmierci śmiało zairzeć w oczy i rzec do śmierci: nie lękam się ciebie. Bo nie jestem winna, żem szła w blask i w radość, i że w tym pochodzie cierniowa korona jedna po drugiej spadała mi z głowy, bo do skroni moich żadna nie przystała! Tak, Łucyo, słuchaj mnie, słuchaj, bo w tej chwili przez moje usta skarżą się ty-



siące, którym jasne źrenice wyżarł dym waszych gromnic, a dech w piersi zaparła woń waszych kadzidel!

**Łucya.** Słucham cię i rozumiem cię, Bernardzie, możesz tryumfować! Ciesz się, Celestynie, Wasza Janina, wolna i zwycięska, pozostanie z wami.

**Janina.** Nie, ja tam idę na bój i na tryumf!

**Łucya** (z mocą). Nie uczynisz tego!

**Janina.** I któż mi zabroni?

**Łucya.** Majestat śmierci. On zajdzie ci drogę i nie pozwoli ci sztydzić z nieszczęścia.

(Wehodzi Damian).

SCENA XI.

**C i ż i D a m i a n .**

**Damian.** Urban przybył!

**Janina.** Urban!

**Damian.** Chce mówić z Janiną.

**Janina.** A!

**Bernard.** Przywiedź go.

(Damian odchodzi).

**Celestyn** (do Łucyi). Niech to raz się skończy!

**Łucya.** Nie to się zaczyna.

(Chwila ciszy i oczekiwania. Wehodzi Urban za nim Damian):

SCENA X.

**Janina, Bernard, Celestyn, Łucya, Damian, Urban.**

**Urban.** Janino!

**Janina** (pochyla głowę). Słucham cię.

**Urban.** Hipolit umarł.

**Janina.** Umarł!

**Urban.** Dziś rano.

**Janina.** A!

(Wrażenie wśród obecnych. Chwila ciszy. Łucya się modli).

**Janina.** Powiedz, jak umierał?

**Urban.** Pogodnie. Na dwie godziny przed śmiercią odzyskał przytomność. Wróciła mu młodzieńcza prawie świeżość ducha. Mówił o tobie.

**Janina.** (gorączkowo). Co mówił?

**Urban.** Pytał, czyś szczęśliwa.

**Janina** (szybko). Powiedziałaś?

**Urban.** Tak. Uśmiech dobroci twarz mu rozjaśnił. Cieszył się radością waszą. Prosił, aby was pozdrowić i pożegnać—oboje.



**Janina.** (głucho). I cóż dalej?

**Urban.** Potem jał mówić o sobie. Odbył przedemną spowiedź długą, szczerą, smutną. Oskarżał się. Był winnym! Był winnym wobec wielu, najwinniejszym wobec ciebie!

**Janina.** Tak, tak!

**Urban.** Przyznawał, iż był intruzem w twem życiu. Narzucił ci się. Skorzystał z twej słabości. Niemal podstępnie pojął cię za żonę. Zabrał ci najpiękniejsze lata twej młodości! Kradł ci pocałunki. Przywłaszczał sobie miłość twoją, on — ani wybrany, ani powołany. To też słusznie cierpiał, i słusznie umiera.

**Janina.** Jakto? I ani jednego wyrzutu, ani jednej skargi.

**Urban.** Ani jednej. Tylko po skończeniu wyrzutu dodał z głębi przekonania, że gdyby się po raz drugi urodził na ziemi, obrałby po raz drugi obłąd i śmierć wczesną, byle chociaż na krótko mógł cię mieć za żonę.

**Janina.** Tak powiedział?

**Urban.** Potem jał modlić się błagalnie.

**Janina.** O co błagał?

**Urban.** O przebaczenie win swoich. O przebaczenie twoje. Powtarzał: Bóg mię rozgrzeszy, jeśli przebaczy mi ona! Wierzę, że przebaczył! Z temi słowy skonał!

**Janina.** Z temi słowy!

**Urban.** A gdym mu zamykał powieki, z rąk jego bezwładnych wypadł ten medalion. To była

ostatnia pamiątka po tobie. Kazał ci ją odnieść. Weź go i żyj w spokoju. (Kładzie medalion na stoliku).

**Janina.** (stoi skamieniała, poczem z wybuchem płaczu rzuca się do nóg Łucyi). Matko, matko! matko!

**Łucya.** Dziecko moje!

**Celestyn** (biegnie do Janiny). Nino.

**Bernard** (do Urbana). Po coś to uczynił?

**Urban.** Ty wiesz!

**Janina.** O matko! (Płacze).



**AKT III.**  
**PRACOWNIA BERNARDA.**  
(Jak w akcie II).



SCENA I.

**Celestyn i Łucya.**

---

**Celestyn.** Janina z Urbanem przebywa za długo.

**Łucya.** Urban ją krzepi.

**Celestyn.** Wolalbym, żeby to czynił Bernard.

**Łucya.** Bernard, to ogień, który trawi.

**Celestyn.** I hartuje.

**Łucya.** Żelazo może, lecz nie serce ludzkie. Serce, tak zbolale, jak u niej.

**Celestyn.** To źle!

**Łucya.** Celestynie! nie chciaj wydawać się gorszym, niżli jesteś.

**Celestyn.** Łucyo! nie chciaj odemnie więcej, niż dać mogę.

(Wchodzi Bernard).

---



## SCENA II.

Celestyn, Łucya, Bernard.

**Bernard** (do Łucyi). Gdzie Janina?**Łucya**. U siebie.**Bernard**. Sama.**Łucya**. Z Urbanem.**Bernard** (z niechęcią). A! z tym psalmistą!**Łucya**. Janina całą noc nie spała.**Bernard**. I ja przez tę noc nie zmrzyłem oka.**Celestyn** (zdziwiony). I ty?**Bernard**. Pracowałem z Damianem.**Celestyn**. Ach tak!**Bernard**. Wszystko gotowe na dzisiejszą próbę. Mam nadzieję, że się powiedzie.**Celestyn**. Powiedzie się!**Łucya** (na stronie). O czym oni mówią!**Celestyn** (do Bernarda). We wszystkim, co czynisz, poznają cię. Nie rozumiem tylko Janiny.

(Do Łucyi, która chmurzy się).

Napróżno się gorszysz. Gdyby to odemnie zależało, umniejszył bym bólu na tej ziemi, a przysporzył słońca. Siałbym szczęśliwość do koła. Hodowałbym róże i dęby, ale nigdy łez bym nie ronił nad uszlą krzewiną.

**Bernard**. I słusznie.

**Celestyn**. Tam na drugiej półkuli ludzie w tej chwili może giną tysiącami, a ja szat nie rozdieram, bo by mi ich nie starczyło. A ten umarły był od nas daleko, na drugiej półkuli.

(do Bernarda)

Nieprawdaż?

**Bernard**. Był nam obey.

(Siada przy biurze).

**Celestyn**. Chcesz pracować? Nie będę ci przeszkadzał. Chodźmy Łucyo.

**Łucya**. Nie, ja zostanę.

**Celestyn**. A, jak chcesz, moja ty płaczko po-grzebowa.

(Odechodzi).

## SCENA III.

Łucya i Bernard.

**Łucya** (po chwili). Mam do ciebie prośbę Bernardzie. Czy mnie słuchasz?

**Bernard** (pochylony nad papierami). Tak.



**Łucya.** Bądź dla Janiny litosnym. Ona cierpi bardzo.

**Bernard** (podnosi twarz). Janina to krew z krwi mojej i kość z mojej kości! Ona się nie ugnie. Bądź o nią spokojna.

**Łucya.** Mylisz się (wskazuje na wchodzącą Janinę). Spójrz na nią!

**Bernard.** Bardzo zmieniona.

**Łucya.** Bądź litosnym.

(Wychodzi).

#### SCENA IV.

#### Bernard i Janina.

**Bernard** (miętko do Janiny). Zasmucasz mnie.

**Janina** (z pokorą). Wybacz.

**Bernard.** Czoło twoje chmurne.

**Janina.** Wybacz.

**Bernard** (patrzy jej w oczy). Tyś płakała!

**Janina.** Wybacz mi mój drogi.

**Bernard** (obejmuje ją). Dla czego płakałaś? Powiedz!

**Janina.** Jestem w żałobie!

**Bernard.** W żałobie! (chmurnie) Janino, co to znaczy?

**Janina.** Zawiodłeś się na mnie Bernardzie, bom ja zawiodła się na samej sobie. Struny mej duszy, naprężone twą dłonią, rozstroili się i dźwięczą nie hymnem, lecz skargą. Coś się we mnie porwało i coś zapadło.

**Bernard** (pośpnie). Od wezora!

**Janina.** Duch mój dąży nie w górę, nie w jasność, lecz chyli się z pokorą na dół.

**Bernard.** Do—zła!

**Janina..** Do pokuty!

**Bernard.** Posiew Urbana. Poznaję go!

**Janina.** Dziś rano modliłam się!

**Bernard.** Wszak modlisz się codzień!

**Janina..** Dziś modliłam się za umarłych!

**Bernard** (z przyciskiem). Za umarłego.

**Janina,** Za poległych w walce życia. Ci pokonani i umęczeni, którzy śpią cicho pod darnią ementarną godni są modlitwy,

**Bernard.** Nie godni! Janino, oni nie wari modłów, ni pamięci, więc niech śpią cicho pod darnią ementarną.

**Janina.** Ty gardzisz ludźmi!

**Bernard.** Mylisz się. Musiałbym gardzić sobą, należę przecież do ich gromady.

**Janina.** Nie wierzysz w miłosierdzie, ani w przebaczenie?!

**Bernard.** Ja wierzę w Boga, który w płomieniach mówił do proroka. Wierzę w jego siły, życiodajny zakon. Nie miłosierdziem, ani przebaczeniem, lecz walką i trudem ostoi się człowiek. To



jest jedyna ewangelia życia. Tyś ją dotąd wyznawała i byłaś szczęśliwa, czemu jej dzisiaj zaprzeczasz?

**Janina.** Nie czuję jej w sobie. Wypełzła ze mnie jak żmija. Mróz przerażenia przenika mnie dreszczem!

**Bernard.** Boś dała opętać się świętobliwym. Obłudnicy zatruli ci serce jadem pokory. Oko pokutne nie strzela nadzieją. Skrucha pochyła głowę do ziemi i wala ją w prochu.

**Janina.** I w proch obraca.

**Bernard.** Strząśnij ze siebie te pyły cmentarne! Stań znów przy mnie mężna.

**Janina.** Odbiegło mnie męstwo!

**Bernard.** Więc się poddaj mej woli i sile mego ramienia, jako na słabą niewiastę przystało! Podaj się!

**Janina.** Czego ty chcesz?

**Bernard.** Byś na swem ciełe poczuła świst moich słów, jak piekących razów! Bo serce twe gnuśne!

**Janina** (pochyla twarz). A!

**Bernard.** Słyszysz?

**Janina.** Słyszę (rozzalona). Idziesz do kobiet, nie zapomnij bicia. Znam tę ewangelię!

**Bernard.** Uznaj ją.

**Janina.** To twoja pochodnia.

**Bernard.** A przed jej żarem pierzechną niewolnicę. A pierwszy ustąpi on!

(Wchodzi **Iwon** muskularny mężczyzna o energicznych ruchach w bluzie robotnika).

**Janina.** Urban?

**Bernard.** Twój psalmista!

**Janina.** Mylisz się!

**Bernard** (szorstko) Ustąpi!

**Iwon.** Bernardzie!

(Bernard odwraca się do Iwona).

#### SCENA V.

**Bernard, Janina, Iwon.**

**Bernard.** Czego chcesz?

**Iwon.** Mówić z tobą.

**Bernard.** Słucham cię.

**Iwon** (skłania głowę przed Janiną). Za pozwoleniem.

**Bernard.** Mów!

**Iwon.** Przychodzę od mych towarzyszy.

**Bernard.** Jakież ich żądanie?

**Iwon.** Dzisiejsza próba będzie najstraszniejsza.

**Bernard.** Będzie ostatnia.

**Iwon.** Wielu z nas jutro nie zobaczy słońca!

**Bernard.** Lękacie się?



Iwon. Nie!

Bernard. Czego zatem chcecie?

Iwon Abyś baczył na własne bezpieczeństwo.

Bernard (marszezy się). Co?

Iwon. Wybrałeś stanowisko najgroźniejsze.

Bernard. Obok ciebie.

Iwon. Możesz zginąć!

Bernard. I ty możesz zginąć!

Iwon. Ale gdy ciebie nie stanie, kto poprowadzi sprawę?

Bernard. Damian.

Iwon. Kto zapewni opiekę sierotom i wdowom?

Bernard. Moja żona.

Iwon. Wszystko przewidziałeś. Ale towarzysze proszą.

Bernard. Odmawiam.

Iwon. Dlaczego odmawiasz?

Bernard. Ty stary niedźwiedziu, pytasz mnie dlaczego? Mam zbiedz ze stanowiska, lub kryć się za waszemi plecami? I tak wielu szemrze, że was nie oszczędzam.

Iwon. Nie oszczędzasz siebie.

Bernard. Żem dla was ostry!

Iwon. Topór, by rąbał, powinien być ostry!

Bernard. Że was nie kocham.

Iwon. To oszczerstwo. Jesteś dla nas bratem. Dzielisz się z nami wszystkim, co posiadasz.

Bernard. Chcę dzielić się z wami mieniem i krwią.

Iwon. A więc odrzucasz prośbę towarzyszy?

Bernard. Odrzucam.

Iwon. Ha, sam im to powiedz.

Bernard. Gdzież oni?

Iwon (wskazuje na okno). Tam czekają. Zgromadzeni są wszyscy.

Bernard. Dobrze, wytłomaczę im!

(Ma się ku wyjściu).

Iwon. Jeszcze jedno. Towarzysze proszą, aby im się ukazała twoja żona. Pragną pozdrowić ją, może po raz ostatni.

Bernard. Słyszysz Janino?

Janina. Słyszę.

Bernard. Ukaż im się i dodaj otuchy. Bo oni pozdrawiają cię wobec śmierci. Jak na rzymskich igrzyskach *morituri te salutant!*

Janina. Morituri!

Iwon (do Janiny). Pobłogosław im!

Janina, Na śmierć.

Bernard. Na zwycięstwo! (do Iwona). Chodź, stary!

(Bernard z Iwonem wychodzą).

Janina (sam). Morituri! W tym domu zewsząd rozlegają się te hasła!

(Idzie do okna. Wyciąga ręce. Słysząc gromadne okrzyki: wiwat! Wehodzi Celestyn, staje w oknie, okrzyki potęgują się).



## SCENA VI.

## Janina i Celestyn.

**Janina** (do Celestyna). Bohaterzy!

**Celestyn**. Tak, bohaterzy!

**Janina**. I męczennicy!

**Celestyn** (odchodzi od okna). Dzielne, tęgę zuchy, gotowe pójść za Bernardem w ogień.

**Janina**. Bez namysłu!

**Celestyn**. Uroki chyba rzucił na nich ten człowiek. On ich na rzeź prowadzi, a oni mu wiwatują.

**Janina**. Bo czują w nim zdobywcę!

**Celestyn**. I zwycięzcę!

**Janina** (patrzy mu w oczy). Ojczy, widzę, że i ty uległeś czarowi Bernarda.

**Celestyn**. Przyznaję.

**Janina**. A przecież wczora jeszcze niedowierzałeś ani pracy jego, ani odkryciom?

**Celestyn**. To mój system. Dla mnie każda myśl nowa jest, jak nowa odzież. Z początku dolega mi, ale gdy się na mnie ułoży, rozstać z nią się nie mogę.

**Janina**. A więc już przyoblekłeś się w kostyum Bernarda?

**Celestyn**. Najzupełniej. Zwiedzałem właśnie jego laboratoria i jestem ich urządzeniem zdumio-

ny. Doświadczenie przygotowano na wielką skalę. Zarządzono wszelkie środki ostrożności. Bernard nie naraża życia robotników lekkomyślnie, jak głoszą jego oszczercy.

**Janina**. A przecież wciąż mnożą się jego ofiary.

**Celestyn**. Widać, że są konieczne.

**Janina**. Dla czego?

**Celestyn**. Bo nie się nie zdobywa darmo. Bo dawniej podbijano królestwa i ludzie padali jak kłosa, a dzisiaj podbijamy naturę i ludzie znowu padają jak kłosa.

**Janina**. Mój ojczy, po co to wszystko?

**Celestyn**. Aby człowieka uczynić silniejszym, bogatszym, wolniejszym. To go uszczęśliwi.

**Janina**. Nie uszczęśliwi!

**Celestyn**. Uszczęśliwi! Bo wieczną wiosnę sprowadzi na ziemię.

**Janina**. A ja wam powiadam: mylicie się wszyscy! Wasze zwycięstwa i wasze podboje nie uszczęśliwią nikogo!

**Celestyn**. Ty to mówisz?

**Janina**. Ja to mówię, ja mówię mam prawo. Bom pierwsza poszła na lep naszej ewangelii i pierwsza przejrzałam!

**Celestyn**. Głos Urbana!

**Janina** (rozzalona). Głos rozdartego serca! — A taki nie kłamie! On woła we mnie; błędzicie, bo wasi bogacze i wasi zdobywcy, to nędzarze



ducha! Klnę się Bogiem, nędzarze! I Bernard także!

**Celestyn** (poruszony. Córko!

**Janina** (z mocą). A choćbyście sto słońce sprowadzili na ziemię i drugie sto komet, to żar ich nie zastąpi sere! Nie zastąpi!

**Celestyn**. (poruszony). Janino!

**Janina** (z mocą). Tak, tak jest! mój ojeze!

(Wybiega).

**Celestyn** (sam po chwili). Ściany tego domu zaczynają pękać. Bernard może przegrać sprawę.

(Wychodzi za Janiną. Z drugiej strony wchodzi: Benjamin i Damian).

SCENA VIII.

**Benjamin i Damian.**

**Benjamin**. Mistrz niewidzialny?

**Damian**. Tak.

**Benjamin**. Zajęty?

**Damian**. Tak.

**Benjamin**. Zastosuję się do tego.

(Wyjmuję grubą kopertę).

Proszę.

**Damian**. Co to jest?

**Benjamin**. Zobowiązania członków naszej gminy.

**Damian**. Na co?

**Benjamin**. Na dostarczenie mistrzowi potrzebnych kapitałów.

**Damian**. Dostarczą mu tych kapitałów skądinąd.

**Benjamin**. Ale my chcemy mieć pierwszeństwo i zaszczyt pierwszeństwa.

**Damian**. Tak bardzo wam chodzi o ten zaszczyt?

**Benjamin**. I o coś więcej jeszcze!

**Damian**. O co?

**Benjamin**. O prawo wyłączności!

**Damian**. O prawo wyłączności?

**Benjamin**. Tak, i w tym celu ja deklaruje cały swój majątek. A gmina drugie tyle.

**Damian**. A! rozumiem was, prezydencie! Chcecie owładnąć słońcem, jakieście owładnęli światem. Rozumiem was!

**Benjamin**. To nam pochlebia.

**Damian**. Tak. Na to warto jest poświęcić nawet całe mienie.

**Benjamin**. (z uśmiechem). Warto. Ja wiem, że warto

**Damian**. I Bernard na to się zgodził?



**Benjamin.** Mamy słowo i podpis mistrza.

**Damian.** Słowo i podpis! Jesteście zagwarantowani!

**Benjamin.** Najzupełniej.

**Damian.** No, a jeżeli sprawa chybi?

**Benjamin.** Jestem pewny, że nie chybi.

**Damian.** A ja nie!

**Benjamin.** (stropiony). Jakto?

**Damian.** Chcesz pan wycofać te zobowiązania?

**Benjamin.** A, nie, nie!

**Damian.** Namyśl się prezydencie.

**Benjamin.** Już się namyśliłem?

**Damian.** Za kilka godzin zaczynamy próbę!

**Benjamin** (z ożywieniem). Już za kilka godzin!

**Damian.** Jeszcze czas. Wybieraj prezydencie.

Albo nie nie zyskasz, albo stracisz wszystko.

**Benjamin.** Gdy mam nie nie zyskać, wolę stracić wszystko.

**Damian.** Cały majątek!

**Benjamin.** Niezupełnie cały.

**Damian.** Wszak tak powiedziałeś?

**Benjamin.** (z uśmiechem). To zwrot retoryczny. Tam zawsze jeszcze coś na dnie zostało.

**Damian.** A! podziwiam cię, prezydencie. Jesteś najtęższą głową w całej naszej gminie.

**Benjamin.** Tak się spodziewam.

**Damian** (z ironią). Najtęższą głową.

**Benjamin** (wyniośle). Dzięki za uznanie. Ale gdy mnie tak pan gorliwie odmawiasz, to musisz coś podejrywać.

**Damian** (ponuro). Ja nic nie podejrywam!

**Benjamin.** Wszak mistrz jest ostrożny i przewidujący.

**Damian.** Wszystkiego przewidzieć niepodobna. Najmniejsza niezręczność robotników może spowodować katastrofę.

**Benjamin.** Czy być może?

**Damian** (wskazuje na aparat). A nieostrożne posunięcie skazówki w tym aparacie choćby o kilka minut, spowoduje wybuch i spali na popiół dom ten i laboratorya.

**Benjamin.** Tak? A coby się stało, gdyby skazówkę posunąć o kilka godzin za daleko?

**Damian.** Wówczas wybuch byłby okropny, ale tylko dla osoby, która go spowodowała. Budynki pozostały by całe.

**Benjamin.** A osoba?

**Damian.** Legła by, jak piorunem rażona.

**Benjamin.** Tak? (patrzy na aparat). Dobrze, że to jest zamknięte i okratowane. (Obchodzi z daleka aparat).

**Damian.** I cóż prezydencie? (bierze kopertę). Co mam zrobić z tą kopertą?

**Benjamin** (stanowczo). Zechciej pan oddać ją mistrzowi.

**Damian** (rzuca lekceważąco kopertę na biurko). Dobrze.

**Benjamin.** Odrzucasz pan miliony, jak piórko.

**Damian.** Bo są lekkie.

**Benjamin.** Nie ciężą na nich lzy ludzkie.



**Damian.** Ani krew?

**Benjamin.** Ani krew.

**Damian** (patrzy mu w oczy). Jesteś pan tego pewien?

**Benjamin.** Najzupełniej.

**Damian.** A ja nie. I dla tego radzę ci prezydencie, zabierz swój podpis i swoje miliony! (wskaazuje na kopertę).

**Benjamin** (ździwiony). Dlaczego?

**Damian.** Bo tam gdzie pękają serca i warzą się mózgi, co ma do roboty taki lichy kruszec?

**Benjamin** (z ironią). Dostojny panie, zechej mówić jaśniej. Myśl twoja pnie się na szczyty, aby zapaść w głębie.

**Damian.** Tak. A słusznie powiedziano, że w górach najkrótsza droga jest ze szczytów na szczyty. Ale na to potrzeba mieć długie nogi.

**Benjamin** (z uśmiechem). Ja mam długie nogi.

**Damian.** I długie ręce!

**Benjamin.** Jakto pan rozumiesz?

**Damian.** Że będziesz szczęśliwie i długo żył na ziemi, albowiem giną tylko ci, którzy mają skrzydła!

**Benjamin** (do siebie). Teraz mówi jasno! (do Damiana). Żegnam pana, następcu Ikara! A mistrzowi chciej złożyć, moje pozdrowienie (na stronie). Zapaleniec!...

(Wychodzi).

**Damian** (sam, patrzy za Benjaminem). Gdy



żer poczują, chmurą ciągną kruki. On z nich najpierwszy! (z rozdrażnieniem). I Bernard rękę do tego przyłożył.

(Wchodzi Urban).

---

### SCENA VIII.

#### Damian i Urban.

---

**Urban.** Janina u siebie?

**Damian.** Nie wiem.

**Urban.** A Łucya gdzie?

**Damian.** Nie wiem (pochyla głowę).

**Urban.** Damianie. Unikasz mnie? Kryjesz się przedemną. Czoło twoje chmurne! Co ci jest?

**Damian.** Nie pytaj. Łono rozsadza mi chaos.

**Urban.** Chaos—to próżnia!

**Damian.** Próżnia? Dobrze powiedziałeś. Bo oto czuję w sobie wielką, straszną próżnię. (Chwyta się za piersi).

**Urban.** Bo nosisz w sobie klątwę pokolenia. Bo wielu wśród was nosi ją w sobie i wielu na nią umiera.

**Damian.** Dlaczego?

**Urban.** Bo na poczęcie wasze złożyły się



**Damian** (powstaje). Ha dobrze, pójdę w mrok i ciszę, aby siebie przed sobą ratować!

(Wchodzi Bernard).

SCENA IX.

Ciż i Bernard.

**Bernard.** Spiesz się Damianie, tam czekają na ciebie. Robotnicy są już na stanowiskach. Maszyny poczynają warezć.

(do Urbana)

Czy zostajesz u nas?

**Urban** (sucho). Nie!

**Bernard.** Jak chcesz!

(do Damiana)

Idź już.

**Damian** (posepnie). Był tu prezydent!

**Bernard.** A!

**Damian.** Przyniósł ci pieniądze. A w pierwszym rządzie cały swój majątek.

**Bernard.** Wiem. Gdzież są podpisy?

**Damian** (wskazuje na biurko). W tej kopercie.

**Bernard.** Dobrze. (po chwili) No idź już!

**Damian** (stoi nieruchomy). Czy prawda, że na-  
dałeś Benjaminowi prawo wyłączności?

**Bernard.** Tak.

**Damian.** Że on jeden ciągnąć będzie korzyści z  
z twych odkryć?

**Bernard.** Nie on jeden.

**Damian.** On i jego czereda!

**Bernard.** Nasi współobywatele.

**Damian.** Nikt więcej?

**Bernard.** Nikt więcej.

**Damian.** I tyś się na to zgodził?

**Bernard.** Tak.

**Damina.** Zgodziłeś się!

**Bernard.** Sprawy pieniężne są mi obojętne.  
Benjamin zna się na nich dobrze.

**Damian.** Zna się!

**Bernard.** To dzielna głowa.

**Damian.** To herszt opryszków.

**Bernard.** Jedyny człowiek, który mi przyszedł  
z pomocą, gdy byłem w potrzebie.

**Damian.** Bo jak kruk zwęszył padlinę.

**Bernard.** Był przewidujący.

**Damian.** I chciwy łupu.

**Bernard.** Był śmiały. Należy mu się nagroda.

**Damian.** I dla tego zaprzedałeś mu swój ge-  
niusz i krew swych towarzyszy! Krew ludu!

**Bernard.** Skoro to tak chcesz nazwać.

**Damian.** Zaprzedałeś!

**Bernard** (chłodno). Tak.

**Damian.** Na zawsze!



**Bernard.** Na zawsze.

**Damian.** I postanowienia swego nie zmienisz?

**Bernard.** Nie.

(Chwila milczenia)

**Damian.** I dla czego to uczyniłeś?

**Bernard.** Damianie! bo tak mi się podobało!

**Damian.** A! (wyjmuje klucz i rzuca na stół).  
Masz!

**Bernard.** Co to znaczy?

**Damian.** To znaczy, że opuszczam dom ten i to targowisko! Porzucam cię!

**Bernard.** Co?

**Damian.** Zaraz, bez zwłoki.

**Bernard.** W takiej chwili?

**Damian.** W sam czas jeszcze!

**Bernard.** Uciekasz z placówki!

**Damian.** Z pod pręgierza!

**Bernard.** Kłamiesz. Opuszczasz stanowisko zaszczytne!

**Damian.** Na którym postawiłeś posąg same-mu sobie! A ja byłem jego podścieliskiem. Byliśmy niem wszyscy! Czulem to, zem nędznem w twym ręku narzędziem, czulem to oddawna! Ale zerem dla twych sępów nie będę.

**Bernard.** Zamilecz!

**Damian.** Zatrueś mi duszę! Oślepić nie zdołałeś. Żegnaj!

**Bernard.** Ha, dobrze.

**Damian.** Był czas, że cię podziwiałem. Potem uwielbiałem. Ale gdybyś stanął na szczycie potęgi, to ja, syn zamętu, wysadziłbym pod firmament twe laboratorya, obrócił w gruzy ten gmach twojej sławy! Twój tryumf, to klęska słabych. Dziś zaniechałem tego. Bo oto rozsadza cię pycha. Ty sam runiesz w przepaść!

**Bernard.** Kłamiesz!

**Damian.** A wiedz o tem, że cię miłowałem. Dzisiaj nienawidzę!

**Bernard.** Precz!

**Damian.** Żegnaj fałszywy proroku! (Wychodzi).

---

SCENA X.

**Urban i Bernard.**

(Chwila milczenia).

**Bernard.** Obląkany!

**Urban.** Prawy syn twego ducha.

**Bernard.** Zaprzaniec!

**Urban.** I wyznawca.

**Bernard.** Przyszedłeś naigrawać się ze mnie!

**Urban.** Nie. Przyszedłem cię oskarżać!

**Bernard.** Oskarżać; Nie możesz być moim sędzią, bo mnie nienawidzisz!

**Urban.** Jesteś w błędzie! Przebaczyłem ci.

**Bernard.** Mścisz się na mnie!



**Urban.** Nie

**Bernard.** Odejdźcie Damiana to twoja sprawa.

**Urban.** Nie tylko moja!

**Bernard.** Pragniesz klęski mojej! Chcesz, aby wkoło mnie czyniła się pustka!

**Urban.** Pustka jest w tobie!

**Bernard.** Mylisz się. Pierś moja wzbiera żądzą i nadmiarem życia!

**Urban.** A przecież jest zimna i próżna.

**Bernard.** Wielkich serc nie zapełnisz miodem.

**Urban.** Tyś je napełnił kłębem dzikich węzów. I za to oskarżam cię!

**Bernard.** Przed kim?

**Urban.** Przed twem sumieniem!

**Bernard.** Ono jest spokojne!

**Urban.** Ono się w końcu przebudzi i sąd straszliwy uczyni nad tobą.

**Bernard.** I cóż mi powie?

**Urban.** Żeś jest jeden z tych, co siłę mózgu uczynili prawem.

**Bernard.** To prawo mocnych!

**Urban.** Że dla was ziemia jest pobojuwiskiem.

**Bernard.** Które posiędą zwycięzcy!

**Urban.** A życie walką.

**Bernard.** I trudem!

**Urban.** I rozkoszą.

**Bernard.** W całej pełni.

**Urban.** Barbarzyńcy!

**Bernard** (z dumą). Barbarzyńcy! To miano

zaszczytne. Jam jest z tego rodu, bo czuję w żyłach krew potężnych drwali, co trzebili puszcę.

**Urban.** Wy trzebiecie serca! Gasicie dusz.

**Bernard.** I wskrzesicie!

**Urban.** Jest was takich dużo.

**Bernard.** Będzie coraz więcej.

**Urban.** Drapieżniki.

**Bernard.** Rzucasz oszczerstwa na nieustraszonych! My z łona ziemi i z przepaści nieba dobywamy skarbów dla przyszłych pokoleń, aby były możliwe.

**Urban.** Liche wasze skarby!

**Bernard.** A do tryumfalnego wozu człowieczeństwa wprzęgniemy słońca ujarzmioną siłę, niby juczne zwierzę.

**Urban.** Napróżno. (z mocą). Słońce ujarzmić możecie, nie spętacie sumienia.

**Bernard.** Baśnie!

**Urban.** Dla tego nie pójdzie za wami ani mąż zbożny, ani dziecko, ani niewiasta.

**Bernard.** Kobiety porwie wichry naszych czynów.

**Urban.** I świst waszych biczów.

**Bernard.** One pójdą wszystkie.

**Urban.** Odstąpi was każda. Ty ujrzysz to pierwszy.

**Bernard** (poruszony). Kłamiesz!

**Urban** (z powagą). Jak Bóg na niebie odstąpi (odchodzi).



**Bernard** (sam). Zadrzałem. Czemu zadrzałem gdy on to powiedział?

(Wchodzi szybkim krokiem Celestyn).

SCENA XI.

**Bernard, Celestyn, później Benjamin, Janina i Iwon**

**Celestyn.** Bernardzie, jacyś ludzie gromadzą się koło domu. Czy słyszysz okrzyki? (Słychać zewnątrz liczne głosy).

**Bernard.** Słyszę.

**Celestyn.** Czego oni chcą?

**Bernard.** Nie wiem.

(Wbiega Janina).

**Celestyn.** Mężu. Tłum obywateli zlorzeczy ci pod oknami!

**Bernard.** Zlorzeczy!

(Okrzyki wzmagają się).

**Celestyn** (nasłuchuje). Najwyraźniej!

(Wchodzi Benjamin).

**Benjamin.** Mistrzu!

**Bernard.** Co się stało?

**Benjamin.** Ktoś podburzył na ciebie mieszkańców naszej gminy.

**Bernard.** Podburzył?

**Benjamin.** Żądają, aóys zaprzestał doświadczeń.

**Bernard.** Dla czego?

**Benjamin.** Bo grozi nam niebezpieczeństwo.

**Bernard,** Jakie?

**Benjamin.** Domostwa nasze mają pójść z dymem.

**Bernard.** Kłamstwo!

**Benjamin.** Powiedziano im to!

**Bernard.** Kto im to powiedział!

**Benjamin.** Nie wiem

**Bernard** (do siebie). Damian! (po chwili) Uspokuj ich!

**Benjamin.** Nie potrafię!

**Bernard.** Czekaj (idzie do okna). Obywatele!

(Okrzyki rosna).

**Celestyn.** Nie dają mu mówić!

**Bernard** (do Benjamin, odstępując od okna). Czego chce ta gawiedź?

**Benjamin.** Zwrotu swych podpisów.

**Bernard.** A! Dobrze!

(Idzie do biurka, bierze kopertę, rozrzyna, wyjmuje papiery i drze je w oknie. Głosy milkną).

**Celestyn** (w oknie). Umilkli. Rozchodzą się.

**Bernard** (do Benjamin). Czyś zadowolony?

**Benjamin.** Nie, Jestem zawstydzony.

(Wchodzi Iwon).

**Bernard.** Co powiesz?

**Iwon.** Odeście Damiana wzbudziło niepokój pośród towarzyszy.



**Bernard.** Wiedzą już o tem?

**Iwon.** Tak.

**Bernard.** Idę do nich!

**Iwon.** A kto tu zastąpi Damiana?

**Bernard.** Moja żona. Chodź.

**Benjamin.** Mistrzu! Tłum cię odstąpił. Benjamin się nie cofa. Rozporządzaj nadal całym moim mieniem. Stawiam wszystko na kartę.

**Bernard.** I wygrasz.

**Benjamin.** (uradowany). Wygram. Ja wiem, że wygram!

**Bernard.** Bądź spokojny (do Janiny). Żono czuwaj. Gdy dzwon usłyszysz, bądź gotowa!

(Do Iwona).

Chodźmy!

(Benjamin, Bernard, Iwon wychodzą).

**Celestyn** (do Janiny). Czuwaj! Mąż twój, to wielki siewca! Czuwaj nad tą siejbą!

(Wychodzi).

**Janina** (sama). Bolesna to siejba!

(Stoi skamieniała. Wchodzi Łucya i Urban).

---

SCENA XII.

**Janina, Łucya, Urban.**

---

**Łucya.** Janino. Urban przyszedł pożegnać się z tobą.

**Janina.** Odjeżdżasz?

**Urban.** Tak.

**Łucya.** (do Janiny). Nie pozwól aby stąd sam odjechał.

**Janina.** Czego wy chcecie?

**Łucya.** Nie pozwól.

(Wychodzi).

---

SCENA XIII.

**Janina i Urban.**

---

(Pauza).

**Janina.** Porzucasz mnie?

**Urban.** Tak. Bądź zdrowa.

(Ma się ku wyjściu).

**Janina.** Czekaj. Odpowiedz mi Urbanie.

**Urban.** Na co mam ci odpowiedzieć?

**Janina.** Powiedz, czy są prawdy, których nie uznawać nie wolno? Czy są enoty, przed którymi koniecznie zgiąć trzeba kolano?

**Urban.** Ty wiesz.

**Janina.** Wiem, że winna.

**Urban.** Zabiłaś człowieka.

**Janina.** Grzech mnie pokalał.

**Urban.** Śmiertelny.

(Chwila pauzy).



**Janina.** Powiedz, co mam czynić, aby ten grzech zmazać?

**Urban.** Masz poświęcić siebie.

**Janina.** Jam gotowa!

**Urban.** Masz wyrzec się wszystkiego, coś tu ukochała!

**Janina.** Rozumiem (patrzy mu w oczy). Mam dom ten opuścić?

**Urban.** Tak, Janino!

**Janina.** Porzucić męża?

**Urban.** Tak, Janino!

**Janina.** Na zawsze?

**Urban.** Tak, Janino!

**Janina.** Nie mogę!

**Urban.** Żegnaj! (chce wyjść).

**Janina** (chwytając go za rękę). Nie odchodź. Słuchaj mnie, Urbanie. Ja kocham Bernarda! Jego jedynego kocham na tej ziemi.

**Urban.** Więc zostań przy nim!

**Janina.** Zostać tu nie mogę. Bo dach tego domu runie mi na głowę, bo dom ten cały pełen jest przestרחu. Wczora jeszcze dom szczęścia, dziś dom potępienia.

**Urban.** Dom grzechu.

**Janina.** A z każdej ściany i z każdego węgła spogląda na mnie trupia twarz zmarłego. Staje między nami i miesza swój oddech w nasze pocałunki. Przerzywa rozmowy śmiechem obłąkańca. Siada na piersiach, męczy mnie i dławi, a ze snu budzi mnie wyciem. O, jak okropnie ten umarły mści się.

**Urban.** To zakon mści się, przez was podeptany! Zakon, co pysznym nigdy nie przebacza, a kto go obrazi, ten ginie!

**Janina.** Ratuj mnie!

**Urban.** Chodź ze mną!

**Janina.** Dokąd!

**Urban.** Na pokutę. Na twardą, długą, bolesną pokutę. Chodź.

**Janina.** Dobrze. Ale nie rozłączaj mnie z mężem. On pójdzie za mną.

**Urban.** Nie pójdzie!

**Janina.** Tak. On nie pójdzie!

(Pauza).

**Urban.** Janino! Zły bazyliśzek zatrął duszę twoją. Wraził w nią jadowite żądło. Wyrwij to żądło, bo umrzesz!

**Janina.** Wyrwę je!

**Urban.** I zdepcz, jakeś podeptała jedno serce ludzkie.

**Janina.** Zdepczę je!

**Urban.** A tym bazyliśkiem jest Bernard!

**Janina.** Bernard!

**Urban.** Tylko on!

**Janina.** On!

(Chwila milczenia).

**Urban** (dotyka włosów Janiny). Śpiesz się!

**Janina.** Na śmierć?

**Urban.** Na zmartwychwstanie!

**Janina.** I nie ma dla mnie innego ratunku?



**Urban.** Nie.

**Janina.** Gdzie jest miłość wasza?

**Urban.** Dla skruszonych.

**Janina.** A przebaczenie?

**Urban.** Dla pokutujących!

**Janina.** Twardy twój zakon!

**Urban** (z mocą). Takim zostać musi, jeśli świat nie ma zginąć w odmęcie!

(Pauza).

**Janina.** Mam odejść z tobą dziś jeszcze?

**Urban.** Tak.

**Janina.** W godzinę tryumfów Bernarda?

**Urban.** Czemże są te tryumfy!

(Pauza).

**Janina** (z determinacją). Urbanie! Otom jest gotowa na całopalenie, lecz pozwól mi pożegnać się z mężem.

**Urban.** Ja ci go przywiode.

(Odechodzi w głąb, wchodzi Łucya).

#### SCENA XIV.

**Łucya, Janina później Urban.**

**Janina.** On nie ma dla mnie zlitowania!

**Łucya.** Urban? On pragnie ciebie ratować.

**Janina.** Piecze mnie rozpalonem żelazem swej enoty.

**Łucya.** Są rany, które wypalić należy.

**Janina.** Zabija mnie!

**Łucya.** Aby wrócić życiu!

**Janina.** Więc ginę! Czy ginę, azali się nie mylicie?

**Łucya.** Nie. Robak wyrzutu zabija!

**Janina.** Tak, tak!

**Łucya.** Już w oczach twoich palą się złe błyski. Spazm obłąkania gości na twój twarz. Ratuj się, nim mroki otoczą myśl twoją.

**Janina.** Tak, ja wiem, ja czuję, że mogę skończyć jak tamten, jak Hipolit—szaleństwem!

**Łucya.** Wyzwol się!

**Janina.** A jeśli Bernard odejść mi nie pozwoli?

**Łucya.** Ze wszystkich mężów na ziemi on jeden do tego nie ma prawa.

**Janina.** A jeśli nie pozwoli!

**Łucya.** Powiesz mu, by cię oddał samotności i Bogu!

**Janina.** On mnie nie odda nikomu — nawet Bogu!

(Wraca Urban).

**Urban** (do Janiny). Zbierz siły, idzie Bernard

**Janina** (wstrząsa). A!

**Urban.** Nie drzyj! Wydostań się z matni!

**Janina.** Po raz drugi!

(Wchodzi Bernard).



## SCENA XV.

Ciz i Bernard.

**Bernard** (spogląda po obecnych). Kto mnie tu wzywa?

**Łucya.** Janina.

**Bernard.** Sprawa musi być ważna, skoro wzywa mnie w takiej chwili.

**Łucya.** Jest ważna.

**Bernard** (do Janiny). Słucham cię!

**Urban** (szeptem do Janiny). Porwij te łańcuchy!

(Łucya i Urban wychodzą).

## SCENA XVI.

Janina, Bernard.

**Bernard** (szorstko). Czego chcesz?

**Janina** (z wysiłkiem). Bernardzie!

**Bernard.** No mów, czego chcesz odemnie!

**Janina** (mleczy).

**Bernard.** Mleczysz!

**Janina** (chwyta go za rękę i całuje).

**Bernard** Co to znaczy?

**Janina.** Puść mnie od siebie, Bernardzie.

**Bernard.** Mów jaśniej, ja ciebie nie rozumiem.

**Janina.** Ja muszę ztąd odejść?

**Bernard.** Dokąd?

**Janina.** Tam, kędy mnie zaprowadzi Urban!

**Bernard** (cofa się.) Nieszczęsna!

**Janina.** Zabij mnie!

**Bernard.** Ja to uczynię.

**Janina.** Zabij, lub pozwól odejść.

(Pauza).

**Bernard.** Urban rozkazał ci mój dom porzucić!

**Janina.** Jakem porzuciła dom Hipolita!

**Bernard.** Rozłączył się ze mną!

**Janina.** Jakem rozłączyła się z tamtym.

**Bernard.** Dlaczego?

**Janina.** Aby zmazać winy!

(Pauza).

**Bernard.** Janino, nie kochasz mnie?

**Janina.** Kocham całą duszą!

**Bernard.** I trwasz przy swoim?

**Janina.** Tak.

**Bernard.** Dlaczego?

**Janina.** Słyszałeś.

**Bernard.** Słyszałem baśnie.

**Janina.** Nie, Bernardzie, to prawda. Zakon po-deptany mści się i mszeją się umarli!

**Bernard.** Podajesz ucho podszeptom kuglarzy. Im wierzysz, nie mnie.

**Janina.** Wierzyłam ci!

**Bernard.** Wierz dalej.

**Janina.** Nie mogę. Bo ta jasność, którą rozto-czyłeś wkoło, wyżarła mi źrenice i spaliła serce.

**Bernard.** Dam ci drugie—ze mnie!

**Janina.** Wprzód rozprosz furię we mnie i wko-ło mnie!



**Bernard.** Czas je rozproszy.

**Janina.** Nie czas, lecz pokuta. Ja głód do niej czuję. Głód kary i chłosty!

**Bernard.** Niewolnico!

**Janina.** Pragnę kąpieli krwawej i bolesnej. Czekam odkupienia. Chcę męki. Bo oto dusza moja ocknęła się i wielkim głosem woła: żeśmy śmiertelnie zgrzeszyli oboje!

**Bernard.** Zgrzeszyli! Słuchaj mnie Janino, a od wiewru słów moich zwali się kruchy gmach twych oskarżeń. Kto cię potępi za to, żeś kochała i żeś szła za wybranym, jak cień za człowiekiem? Kto cię potępi, żeś dała posłuch głosom nieśmiertelnym, które huczały w tobie: tyś jego! Kto cię potępi, żeś miała dość mocy, aby rozerwać cudzołżne śluby? A choćby cię tu potępiono, to Bóg ci przebaczy, bo przed Nim tyś czysta!

**Janina.** Więc ty zawiniłeś!

**Bernard.** Ja biorę te winy na siebie i zdam z nich Przedwiecznemu sprawę. Ja go zapytam, czy wolno dębom wzrastać nad krzewiny, a orłom pić krew gołębic! Czy godzi się obwiniać wulkan, że wybucha lawą i ludzkie niszczy mrowiska? A we mnie jest lawa, są ognie i dymy i wielka jest miłość ku tobie!

(Porywa ją i tuli w objęciach).

**Janina.** O, mój ukochany, posiew nowej cnoty. krwawe wydał żniwo.

**Bernard.** Nowej cnoty! Moja jest odwieczna,

jak otchłanie, a jej ołtarze piętrzą się na morzach i królują w puszczech! Nie odbiegaj tych jasnych ołtarzy, Janino! Nie odbiegaj męża, bom ja ze wszystkich skarbów na tej ziemi wziął jeno ciężki trud i ciebie!

**Janina** (tuli się do niego). Jedyny!

**Bernard.** A choćiem hartowny, samotność mnie zmoże. Zostań, nie porzucaj!

**Janina.** Nie mów tak do mnie, bo ja ci posłuszną być nie mogę.

**Bernard.** Nie możesz!

**Janina.** Bo jeśli zostanę, to zimnego trupa mieć będziesz przy sobie.

**Bernard.** Ha!

**Janina.** Przebacz, nie przeklinaj! Ja większą od ciebie ponoszę ofiarę!

(Bernard odwraca się).

(Przez łyzy). Żegnaj mój jedyny! — Zapomnij! Ja nie zapomnę! (Odchodzi. Bernard zachodzi jej

drogę).

**Bernard.** Odchodzisz!

**Janina.** Muszę!

**Bernard.** Za nim? Za Urbanem!

**Janina.** To moja powinność!

**Bernard** (gwałtownie). Nierządnicu!

**Janina.** Bernardzie!

**Bernard.** Nierządnicu! Z jednych objęć przerzucasz się w drugie i frymarczysz duchem. Wiarołomna!

(Chwyta ją).



**Janina.** Puść mnie!

**Bernard.** Do nóg! na kolana!

(wali ją na ziemię).

Jak pies mi służyć, to twoja powinność!

**Janina.** Kłamiesz! Kłamstwem jest cała twa nauka, kłamstwem!

**Bernard.** Milcz! Zwojem swych włosów zakryj sobie usta! Udław się krzykiem, bezwstydna!

(Szarpie ją za włosy).

**Janina.** Urbanie! (mdleje).

(Wbiegają Celestyn i Łucya).

---

SCENA XVII.

Ciż, Łucya i Celestyn.

**Celestyn** (spoztrzeża omdlałą Janinę). Zabi-  
leś ją!

**Bernard.** Chciała mnie porzucić!

**Łucya.** Omdlała (cuci Janinę).

**Bernard** (do Celestyna). Kiedy się ocknie,  
powiedz jej, że tylko śmierć rozwiąże nasze śluby.

**Łucya.** Budzi się. Odejdź.

**Bernard.** Powiedz!

**Celestyn.** Dobrze!

**Bernard.** Tylko śmierć!

(Odechodzi).



SCENA XXIII.

Łucya — Celestyn — Janina.

**Janina** (otwiera oczy). Gdzie on?

**Łucya.** Odszedł.

**Janina.** Co mówił?

**Celestyn.** Kazał ci powiedzieć.

**Łucya.** Celestynie!

**Celestyn.** Że tylko śmierć rozwiąże Wasze śluby.

**Janina.** Dobrze.

**Łucya.** Cóż poczniesz teraz?

**Janina.** Będę mu posłuszną.

(Słychać bicie dzwonu).

(Wchodzi Iwon).

---

SCENA XIX.

Ciż oraz Iwon.

**Iwon.** Zaczynamy. Tywarzysze na stanowi-  
skach. Hasło wydane. Gdzie Bernard?

**Celestyn.** Wyszedł.

**Iwon.** Należy bez zwłoki nastawić aparat.

**Janina.** Ja to uczynię. Jestem wtajemniczona.

**Iwon.** Dobrze. Ale strzeż się.

**Janina.** Przed słońca żarem? To balsam na  
wystygłość sere. (Bierze klucz i z wolna idzie do  
aparatu. Dzwony).

**Iwon.** Bądź uważną. Pamiętaj, że wielu z nas  
zginąć może.





**Janina.** Bądź spokojny. Nikt z was nie zginie.  
(Przesuwa powoli skazówki).

**Celestyn.** Co czynisz?

**Janina.** Rozwiązuje śluby.  
(Przesuwa skazówkę).

**Celestyn** (bieży do aparatu). To śmierć!

**Janina.** Odkupienie!

(Gwałtownie przesuwa skazówkę. Sprężyny pękają. Janina pada martwa. Aparat staje w blasku. (Wbiegają z dwóch stron: **Urban** i **Bernard**).

---

SCENA XX.

**Bernard — Urban — Celestyn.**

**Łucya — Iwon — Janina,** martwa, oświetlona blaskiem aparatu.

**Celestyn.** Zabiła się!

**Bernard.** Janina! (staje nad trupem).

**Łucya.** Nieszczęśliwa!

**Bernard** (do Urbana). Zabita przez ciebie!—  
(Dzwony).

**Urban,** Wyzwolona! A to Wasz dzwon pogrzebowy!

**Bernard.** Kłamiesz! To dzwon tryumfu! (nad trupem). Ukochana!

**Iwon.** Co mamy począć!

**Bernard** (z mocą). Do dzieła!

(Dzwon bije tryumfalnie. Janina leży w aureoli bla-  
Obecni cofają się z trwogą).

K O N I E C.



11878